

Drodzy Czytelnicy

**OAT** | Ośrodek
Apostolstwa
Trzeźwości**Dwumiesięcznik
Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości
Trzeźwymi Bądźcie nr 6/2019****Dwumiesięcznik wydawany przez
Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości
im. ojca Benignusa Jana Sosnowskiego
Warszawskiej Prowincji Braci Mniejszych
Kapucynów****Adres redakcji**05-170 Zakroczym,
ul. Bł. Honorata Koźmińskiego 36
tel. 22 785 22 08, fax. 22 785 23 25
e-mail: oat_xl@wp.pl, www.oatzakroczym.pl**Redagują**Adam Michalski OFMCap (redaktor naczelny),
Tadeusz Pulcyn (zastępca redaktora naczelnego) oraz
współpracujący z redakcją: Joanna Bronikowska,
ks. Zbigniew Kaniecki, Jarosław Kubera OFMCapRedakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych,
zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych
tekstów. Materiały zamieszczane w piśmie mogą
być przedrukowywane i omawiane z powołaniem
się na źródło.**Opracowanie graficzne i skład**

Jakub Augustyn

Zdjęcie na I str. okładki

Paweł Kęska

DrukWydawnictwo Drukarnia Ekodruk
30-663 Kraków, ul. Wielicka 250
www.ekodruk.eu**Numer konta Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości:**32 80110008 0030 0300 0332 0001
powyższe konto dotyczy wpłat za prenumeratę,
przedpłaty za pobyty itp.

05 80110008 0030 0300 0332 0002

z dopiskiem „REMONT”; dotyczy wpłat-ofiar
na remont starego ośrodka

nakład: 3500 egz.

Cena: 7,50 zł.

ISSN 0867-3136

**Pismo współfinansowane przez Państwową
Agencję Rozwiązywania Problemów
Alkoholowych**

Podczas ubiegłorocznych obchodów 50-lecia Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości jego dyrektor, o. Adam Michalski, zwracając się do przedstawicieli grup zakroczymskich spotkań, powiedział, że są dziełem Pana Boga, co nie znaczy, że muszą być doskonali, gdyż tacy – wyjaśniał – nie byli nawet święci.

Właśnie: „Świeci, czyli jacy?”. Jacy byli i są ludzie, których nazywamy świętymi, zastanawiamy się w tym numerze *TB*. Jak mamy postępować na drodze do świętości, do której jesteśmy powołani, i co nam w jej osiągnięciu przeszkadza?

Nasi publicyści podsuwają nam fundamentalną myśl: święty nie jest doskonały w rozumieniu świata, nie posiada wszystkich ludzkich zalet, nie jest superbohaterem. „Bohater to człowiek woli, a święty to człowiek łaski. Bohater jest przepojony swoją siłą, święty jest przekonany o swojej słabości”.

Benedyktyn Daniel Ange – przywołany przez Łukasza Woźniaka – docenia wartość doświadczanej przez nas słabości; argumentuje, że nasza psychologiczna i emocjonalna kruchość staje się drogą do świętości. Wszystko, co wydawało się ułomnością, może się stać środkiem do jej osiągnięcia. „Im cięższą ułomność i głębsze zranienie ktoś niesie, tym bardziej jego brzemień, cierpienie *rzucają* go w serce Boga”.

Z kolei Andre Daigneault w książce „Droga niedoskonałości. Świętość ubogich” przekonuje, że błędem jest myślenie, iż mamy być uwolnieni od naszych dysfunkcji, tendencji do grzeszenia, że niepotrzebnie denerwujemy się, iż nie stajemy się lepsi. Autor pyta: „A jeśli to, co jest naszym osobistym krzyżem czy słabością nigdy nie minie? Może Bóg chce działać właśnie w tej naszej rzeczywistości i wyprowadzać z niej nowe życie?”.

Warto pamiętać, piszą nasi autorzy, że jako chrześcijanie, dzieci Boga, doświadczamy życiowych perypetii jak każdy inny człowiek, lecz „przeżywamy je: z synowskim zaufaniem – że to ma sens, że jest po coś”. Dlatego największą przeszkodą w drodze do świętości jest narcyzm, pycha, czyli przekonanie, że sam dam sobie radę w osiągnięciu ewangelicznej doskonałości i „nie potrzebuję niczyjej pomocy, zwłaszcza pomocy z Wysoka”.

Słowem, droga o świętości to nie osiąganie po ludzku rozumianych wyżyn doskonałości, lecz „schodzenie w dół”, odkrywanie swojej małości. Święty Franciszek z Asyżu rozpoczął tę drogę od refleksji: „Kim Ty jesteś, Panie, a kim ja?”. Potem zobrazował swój życiem – jego epizody pięknie ukazał na naszych łamach Daniel Kowalewski – że „to, co czyni człowieka *nikim* w oczach świata, może otwierać go na królestwo niebieskie”. Gotowość do zaakceptowania swojego duchowego ubóstwa czy nawet fizycznej ułomności umożliwia Jezusowi, który „nie przyszedł do zdrowych, lecz do tych, którzy się źle mają (Mk 2,17), wydobywanie w człowieku jego piękna, dobra, miłości, a także umiejętności dzielenia się nimi.

Umiał to robić brat Kalikst – przedstawiony nam przez Andrzeja Derdziuka. Żył przekonaniem, że każdy człowiek ma głęboko ukryte w sercu dobro, które trzeba zauważyć i wydobyć. „Odkryłam – pisze osoba z nim zaprzyjaźniona – że jest w nim wrażliwość, wewnętrzny spokój i ład. Spotkania z nim działały jak koło napędowe – rodziły pragnienie dawania z siebie tego, co najlepsze”.

Kochani Czytelnicy! Kropkę nad i w tym numerze naszego pisma stawiają jego redaktor naczelny Adam Michalski i redaktor Rafał Porzeziński. Z ich rozmowy o kondycji ludzkiej jasno wynika: każdy ma szansę powiększyć grono świętych; każdy potrzebuje Ocalenia i może zostać ocalony. Wystarczy, że uzna, iż sam nie da rady pokonać przeszkód na drodze do świętości. Wystarczy, że pracując nad sobą, zawoła o pomoc do Boga, który nigdy nie zawodzi.

W przededniu przeżywania Uroczystości Wszystkich Świętych zapraszam do lektury tego numeru *TB*.

Tadeusz Pulcyn



Fot. Pixabay

Milczący patron

CHOROBA ALKOHOLOWA TAK JAK CHRZEST ŚWIĘTY, KTÓRY MNIE WŁĄCZYŁ DO WSPÓLNOTY KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO - KTÓREGO POTWIERDZENIEM JEST MOJE IMIĘ - TO MOJA TOŻSAMOŚĆ. TEGO NIE MOGĘ Z PAMIĘCI WYMAZAĆ. INNI NIE MUSZĄ O TYM WIEDZIEĆ, ALE JA MAM OBOWIĄZEK O TYM PAMIĘTAĆ.

Bóg tak jak nad Jezusem w Jordanie, tak i nade mną wypowiedział słowa: „Ty jesteś moim synem umiłowanym”. Tej decyzji nigdy nie odwołał, ponieważ jest Bogiem wiernym. Jako człowiek wierzący – od chwili chrztu świętego jestem zjednoczony z Chrystusem.

W czasie mojego picia, kiedy mówiono mi, że szargam swoją godność, niszcę w relacjach

B Trzeźwymi
Bądźcie

**DAR TRZEŻWEGO ŻYCIA KAŻDEGO
DNIA PRZYJMUJE Z OGROMNĄ
RADOŚCIĄ I WDZIĘCZNOŚCIĄ WOBEC
BOGA, KTÓRY POSŁUŻYŁ SIĘ LUDŹMI,
KTÓRZY PRZEŻYLI TO SAMO PIEKŁO
CO JA, A JEDNAK UWOLNILI SIĘ OD
NAŁOGU PIJAŃSTWA.**

z ludźmi to, co piękne i szlachetne, na swoje usprawiedliwienie odpowiadałem agresywnie, oburzałem się i za wszelką cenę pragnąłem tylko przed ludźmi wyglądać na przyzwoitego. Sumienie jednak mówiło mi: „Bóg pragnie twego szczęścia, musisz zmienić swoje dotychczasowe życie. Twoim obowiązkiem jest tak żyć, aby się Bogu podobać, miłować Go, w sposób odpowiedzialny wypełniać swoje zadania, a ludzką ocenę zostaw innym”.

Długo dochodziłem do zmiany swojego postępowania, ponieważ nie „skracałem drogi od głowy do serca”. Wiedziałem dużo na temat choroby alkoholowej i jej niszczycielskiej mocy, ale niewiele robiłem, aby zasady zdrowienia przekładać na konkretne działania. Proces zmiany jednak po jakimś czasie rozpocząłem i mam nadzieję, że trwać będzie do końca moich dni.

Obecnie nie mam wątpliwości, że jestem alkoholikiem. Nie kombinuję i nie wprowadzam żadnych sztuczek. Jestem alkoholikiem i na tym koniec. Ale to nie znaczy, że Bóg mnie spisał na straty.

Dzisiaj trudno mi powiedzieć, w jaki sposób i kiedy dokonała się ta zmiana. Dar trzeźwego życia każdego dnia przyjmuje z ogromną radością i wdzięcznością wobec Boga, który posłużył się ludźmi, którzy przeżyli to samo piekło co ja, a jednak uwolnili się od nałogu pijactwa. Oni są dla mnie przykładem i wzorem.

Po jakimś czasie zacząłem pytać siebie: „Jaki sens ma to nowe życie, jaki kierunek działania trzeba przybrać, aby odnaleźć siebie i cel, do którego mam podążać?”.

Pewnego dnia, czytając Pismo Święte, natrafiłem na tekst, który był dobrze mi znany, ale zawsze odnosiłem jego treść, do innych: „Bądźcie więc tak doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec Niebieski” (Mt 5,48). Ze zdziwieniem odkryłem, że te słowa odnoszą się również do mnie.

Ten ideał wydawał mi się jednak nieosiągalny. Byłem bezradny. Nie wiedziałem, od czego zacząć. Stawiałem sobie pytania: „Dlaczego Jezus pragnie mojej świętości? Chyba nie po to, abym obnosił się z nią wobec innych, chwalił się swoją doskonałością?”

Pomocne stały się słowa Modlitwy Pańskiej: „Święć się imię Twoje”. Imię w pojęciu biblijnym oznacza istotę. Może ktoś uważać, że uprawiam swoją teologię. A wcale nie, ponieważ podstawowym naszym obowiązkiem na ziemi jest uwielbienie Boga – modlitwą, pracą... całym życiem, które jest zgodne z wolą Bożą.

O tym, że mam żyć w przyjaźni z Bogiem – „chodzić w Jego obecności” – przypominają mi słowa ludzi mądrzejszych ode mnie, iż „jedynym autorytetem ludzkiej wspólnoty jest miłują-

cy Bóg, jakkolwiek Go pojmujemy”. Tymi słowami zachwycam się i one inspirują mnie do działania, bo już wiem, przekonałem się, że Bóg kocha mnie nie za coś, ale dlatego, że jestem. A ja Go pojmuję tak, jak jest napisane w „Wyznaniu wiary” – w Składzie Apostolskim.

Powołanie do świętości

Wiem, że jestem powołany do świętości. Ale w tej dziedzinie miałem mały kłopot. Na drodze do świętości pojawili mi się święci, którzy na serio wzięli do serca zadanie Chrystusa – „Bądźcie i wy doskonali” – tylko, że każdy z nich był inny i żył w innych warunkach. Więc który z nich jest dla mnie wzorem? Którego z nich mam prosić o wstawiennictwo i wsparcie? Zastanawiałem się. Aż podczas jednego z mitingów, gdy zabierając głos, po raz kolejny przedstawiłem się – „mam na imię Józef” – nastąpił tajemniczy błysk świadomości: „Święty Józef jest twoim patronem, po co szukać innych świętych, aby prosić ich o wstawiennictwo i ich naśladować”.

Mam wspaniałego patrona. Dziękuję moim rodzicom, że to imię wybrali dla mnie. Przypomniałem sobie opowiadanie mojej Mamy o św. Józefie, cieśli z Nazaretu, kiedy jeszcze byłem w domu rodzinnym. Otóż, w Nazarecie, żył drugi cieśla, który nazywał się Benjamin. Ludzie skarżyli się na niego, ponieważ nieuczciwie wykonywał swoją pracę. Cebry na wodę, które robił, przeciekały, drzwi, które wyszły spod jego ręki, po jakimś czasie nie można było domknąć, stoły i ławy się rozlatywały. Zmartwiony Benjamin przychodził do św. Józefa i zwierzał się ze swoich zawodowych niepowodzeń. Święty Józef uważnie wysłuchiwał swego przyjaciela i wskazywał na kilkunastoletniego Jezusa, który siedział spokojnie w kącie i uważnie obserwował pracę swojego Opiekuna, i mówił do Beniamina: „Kiedy mam oczy zalane potem i nie dostrzegam swoich usterek, Jezus palcem wskazuje mi, co mam poprawić. Jezus wszystko widzi”.

**ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II
POWIEDZIAŁ, ŻE ŚWIĘTY
JÓZEF JEST WZOREM
DLA MĘŻCZYZN -
ZWŁASZCZA WTEDY,
GDY BÓG CHCE,
ABYŚMY ZAWIERZYLI
MU NA SŁOWO.**

Po latach Benjamin odebrał tę wypowiedź jako dobrą wskazówkę: „Jeżeli Bóg wszystko widzi, to trzeba solidnie zabrać się do pracy i prosić Go o wsparcie”. I tak robił. I wykonywał swoją pracę coraz lepiej.

Dzisiaj ja, Józef alkoholik, kiedy rozpoczynam dzień modlitwą o pogodę ducha i ruszam do swoich zajęć, również przypominam sobie słowa Józefa z Nazaretu. Jezus widzi wszystko, co robię i gdy proszę Go o pomoc w moich zmaganiach, pomaga mi.

Święty Józef jest dla mnie osobowym wzorem i naśladowcą go; stale tak jak on mam świadomość, że Jezus „wszystko widzi”. I nie wyręcza mnie w mojej pracy nad sobą, ale dopomaga mi. Niczego przed Nim nie ukrywam i w każdej chwili, na miarę moich możliwości, żyję uczciwie. Staram się wykonywać wszystkie swoje obowiązki dobrze, ale też wiem, że na dojście do świętości mam całe życie.

Kontemplując życie mojego Patrona, odkryłem pewien charakterystyczny rys jego osobowości. Pracował manualnie i nie ograniczał swojej pracy do ośmiu godzin dziennie. A kiedy odpoczywał, najczęściej zasypiał. Mamy kilka wzmianek w Piśmie Świętym, że „posłaniec Boga” przychodził do niego w czasie jego snu. Ale najważniejszym jest to, że anioł wypowiadał do niego słowa: „NIE BÓJ SIĘ”.

Te słowa wypowiadał często sam sobie przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji. Moja praca jest różnorodna. Często staję wobec nowych wyzwań. W chwilach nieporadności nie uciekam się do alkoholu, jak to robiłem wcześniej, ale do św. Józefa. Proszę go o odwagę i rozagę, o pomoc, abym nie lękał się przed podjęciem zadania, abym nie miał wątpliwości, czy dobrze go wykonam. Tyle razy przeko-

nywałem się, że lęk paraliżuje; lęk powoduje, że człowiek staje się zagubiony i agresywny. Nie wie, od czego zacząć, a jeżeli inni szybciej od niego wykonają zadanie, wkracza złośliwość i zazdrość: „Ja bym to lepiej zrobił”.

Unikam też perfekcyjności, przesadnej doskonałości. Nie pretenduję do nagród i wyróżnień. Nie szukam profitów. Takiej postawy uczy mnie św. Józef. Patron mojego powołania do świętości.

Prawdziwy wzór dla mężczyzn

Dziękuję Bogu, że mamy tak wielu i różnych świętych. To bogactwo naszej wspólnoty – „wierze w świętych obcowanie”. Każdy może znaleźć dla siebie świętego, którego może wybrać za przewodnika i wzór do naśladowania. Ja trzymam się zasady: nie szukaj daleko, ale przyjmij patrona, którego imię nosisz od chrztu świętego. Ja mam patrona milczącego, o którym św. Jan Pawła II powiedział, że jest „prawdziwym wzorem dla mężczyzn, zwłaszcza wtedy, gdy Bóg chce, abyśmy zawierzyli Mu na słowo”. Mam patrona, który jest „wzorem dla pokornych, których chrześcijaństwo wynosi do wielkich przeznaczeń; dowodzi on, że aby być dobrym i autentycznym naśladowcą Chrystusa, nie trzeba dokonywać wielkich rzeczy, ale wystarczy posiadać cnoty zwyczajne, ludzkie, proste – byle prawdziwe, autentyczne”.

Ewangelie mówią wyłącznie o tym, co Józef „uczynił”. Jednakże w tych osłoniętych milczeniem „uczynkach” Józefa pozwalają odkryć klimat *głębokiej kontemplacji*: Józef obcował na co dzień z tajemnicą „od wieków ukrytą w Bogu”, która „zamieszkała” pod dachem jego domu. Ja również chcę stale obcować z tą tajemnicą.

Józef alkoholik



Nieustannie proszę o pomoc

MOJA DUSZA POTRZEBUJE STRAWY DUCHOWEJ. DOSTARCZAJĄ MI JEJ M.IN. ŚWIĘCI, ALE PRZED WSZYSTKIM WSŁUCHUJĘ SIĘ W GŁOS BOGA. CZERPIĘ Z CHRYSTUSOWEJ EWANGELII. UFAM BOGU; WIEM, ŻE JEGO MIŁOŚĆ DO NIEGO SPOWODUJE, ŻE „MOJA DUSZA JUŻ NIE ZAZNA GŁODU”.

Niegdyś moje życie jako osoby współzależnionej przypominało ciągłą huśtawkę emocjonalną, towarzyszył mi uporczywy stres, emocje bardzo przykre i trudne – złość, bezradność, wstyd, poczucie winy, żal wraz z poczuciem krzywdy, a kontrola męża zajmowała większą część mojego życia.

Żyłam bardzo długo w przekonaniu, że ja i tylko ja mogę zmienić męża nadużywającego alkoholu i całe nasze życie. Właśnie to poczucie krzywdy i cierpiętnictwo spowodowało, że miałam ogromny żal do Boga, że mnie opuścił. Dziś wiem, że to ja Go opuściłam. Niekiedy nawet drwiłam z osób, które były blisko Boga. Teraz już rozumiem, dlaczego tak się zachowywałam – bo chciałam żyć tak jak oni. A byłam przekonana, że jestem sama ze swoimi problemami. Pewnego wieczoru, kiedy byłam już na skraju rozpacz, moja bezsilność rzuciła mnie na kolana – błagałam Boga, żeby uwolnił mnie od pijącego męża.

Od tamtego wieczoru małymi krokami, dzień po dniu moje życie zaczęło się zmieniać. Przede wszystkim nabrałam odwagi, aby oznajmić mężowi, że tak, jak do tej pory, nie chcę żyć i czekam na jego decyzję o podjęciu leczenia się z choroby alkoholowej. Po tym moim oświadczeniu mąż – wiem, że dzięki Bogu – rozpoczął drogę do trzeźwości.

Wówczas właśnie doświadczyłam uczucia pełnej wiary w istnie-

nie Boga. Od tamtej pory budziłam się bez lęku, spokojna, a przedtem nie znałam uczucia spokoju, gdyż jako dziecko alkoholika, żyłam w ciągłym strachu i niepewności, co mnie czeka każdego dnia. Po tym powrocie do Boga zrozumiałam, że każdy człowiek dźwiga w swoim życiu taki krzyż, który jest w stanie udźwignąć, bo Bóg daje nam łaskę w postaci siły – aby każdy nasz życiowy problem rozwiązać. Taka jest nasza droga do świętości, do której jesteśmy powołani. Myślę, że weszłam na tę drogę, że to droga właściwa i bardzo ciekawa.

Każdego dnia Pan Bóg dopuszcza, abym poprzez codzienne wydarzenia odkrywała, jaka naprawdę jestem, pokazuje mi prawdę o mnie – niekiedy ta prawda bywa bolesna, ale przez to wiem, jaką pracę muszę wykonać, aby się poprawić.

Modlę się. Powierzam się mojej Sile Wyższej, mojemu Bogu w Trójcy Osób i proszę Go, aby mnie przemieniał. Proszę o jasność umysłu każdego dnia, abym mogła pokonywać bezsilność wobec trudnych sytuacji, wobec zachowań ludzi, na które zupełnie nie mam wpływu.

W związku z tym, że jestem również dorosłym dzieckiem alkoholika to niestety wyszłam z mojego rodzinnego domu z niskim poczuciem własnej wartości. Nie umiałam traktować swojego życia z radością, z sensem i szacunkiem. Podczas jednego ze spotkań z moją terapeutką – która jest bardzo blisko Boga – usły-

szałam, że jestem dzieckiem Boga, że jest przy mnie Jezus i Jego Matka. Bardzo mnie to poruszyło i uwierzyłam w to bezwarunkowo. I dziś z coraz większą odwagą i pewnością siebie podchodzę do życia, bo wiem, że nie jestem sama.

Trudności i problemy których doświadczam, a z którymi kompletnie nie mogę sobie poradzić lub boję się z nimi zmierzyć, powierzam moim świętym Opiekunom. Nie chodzi o to, żeby oni za mnie działali, że Oni spowodują, iż moje problemy i trudności znikną. Chodzi o to, że wiem, iż Oni wspierają mnie w moich zmaganiach.

Dziś jestem pewna: otrzymałam łaskę powrotu do Boga, abym mogła realizować swoje powołanie do świętości. Dlatego nie chcę wracać do przeszłości, lecz iść do przodu; to, co było złe, jest za mną i wierzę, że nadszedł czas zmiany na lepsze, która w dużej mierze zależy ode mnie. To nie jest łatwe zadanie, ale chcę je wykonać jak najlepiej.

Jednym z moich celów jest większa praca w sferze duchowej; moja dusza potrzebuje stawy duchowej. Dostarczają mi jej m.in. święci, którzy też borykali się ze swoimi słabościami. Ale przede wszystkim wsłuchuję się w głos Boga. Czerpię z Chrystusowej Ewangelii. Ufam Bogu; wiem, że jego miłość do niego spowoduje, że „moja dusza już nie zazna głodu”. Jak mogę Mu nie ufać, skoro otoczył mnie swoją opieką w najgorszym momencie mojego życia. Jestem Mu wdzięczna za bezwarunkową miłość do mnie.

Idąc drogą swojego powołania, wciąż muszę stawiać czoło nowym wyzwaniom. Dlatego stale potrzebu-



ję duchowego wsparcia, nieustannie proszę o pomoc. Zwracam się często – jak św. Jan Paweł II – do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Papież wielokrotnie mówił przy różnych okazjach, że dziękuje Jej za okazywaną mu „nieustanną pomoc” w trudnych momentach życiowych.

Modlę się więc pieśnią, która w każdą środę rozbrzmiewa w polskich kościołach podczas nabożeństwa do Maki Bożej Nieustającej Pomocy:

*Gdy trwoga nas ogarnie,
Matko wspomóż nas!
I smutku skróć cierpienia,
Matko wspomóż nas!*

*Matko wspomagaj nas,
nieustannie w każdy czas,
nieustannie w każdy czas.*

*Gdy wiarę tracimy żywą,
Matko wspomóż nas!
Nadzieję wzbudź prawdziwą,
Matko wspomóż nas!*

Matko wspomagaj nas...

*Gdy miłość gaśnie w duszy,
Matko wspomóż nas!
Niech głos nasz Ciebie wzruszy,
Matko, wspomóż nas!*

Matko wspomagaj nas...

Karolina

Wychowałam się w domu dysfunkcyjnym. Jako dziecko często byłam raniona przez najbliższych, którzy nie podążali za Bogiem. Drogę do Niego musiałam odkryć sama. Swoje poszukiwaniu zaczęłam dopiero po ukończeniu 18 lat. Bóg upominał się o mnie o wiele wcześniej, ale nie byłam Nim zainteresowana. A właściwie powinnam powiedzieć, że byłam na Niego obrażona. Na szczęście w końcu odpowiedziałam na Jego zaproszenie i moje życie zaczęło się zmieniać, stawałam się coraz dojrzałszą. Wtedy też zaczęłam interesować się sylwetkami świętych, bo przedtem ich biografie odbierałam bardziej jako legendy niż jako historie prawdziwe. Święty był dla mnie kimś nie z tego świata, kimś, kto po prostu nie znał życia. Z pewnością miało to związek z rzeczywistością, w której tkwiłam – moi bliscy, tak samo jak ja, nie widli życia zbliżającego do świętości. W istocie „świętość” była pojęciem nam nieznanym.

W przeszłości koncentrowałam się bardziej na tym, co złe, rozczarowujące czy frustrujące. Trudno było mi uwierzyć, że człowiek może oddać życie czy wolność w imię czegoś, w co wierzy, lub za kogoś, kogo bardzo kocha, a przecież właśnie tak uczynił sam Jezus.

Mysłąc o świętych – takich jak apostoł Piotr, ojciec Pio czy siostra Faustyna – widziałam ich wręcz jako oderwanych od codzienności; jakby życiowe trudności ich nie dotyczyły... Jednak byli ludźmi takimi samymi jak ja. Każdy z nich miał swoje zalety i wady, choć tych ostatnich z pewnością było w nich niewiele. Bywali zdenerwowani, rozgniewani, zniecierpliwieni, popełniali błędy, reagowali impulsywnie, ale później jednak żałowali, że tak postępowali i korygowali swoje emocjonalne zachowania. Każdy z nich robił to, kierując się sercem;

BÓG OCZEKUJE, ŻE KAŻDY Z NAS OBIERZE DOBROWOLNIE SWOJĄ DROGĘ DO ŚWIĘTOŚCI. WARTO JEDNAK ZWRACAĆ SIĘ Z PROŚBĄ O POMOC W JEJ POKONYWANIU DO TYCH, KTÓRZY JĄ PRZESZLI I JUŻ SIĘ CIESZĄ OBCOWANIEM Z BOGIEM W NIEBIE.

jedni poprzez cichą modlitwę, inni przez pokorną służbę innym, a jeszcze inni przez męczeńską śmierć. Byli, i są, różnorodni, dzięki czemu pokazują światu coś niepowtarzalnego, czynią go piękniejszym. Jaką drogę by nie wybrali, prowadziła ich ona najpierw do dojrzałości i ewangelicznej wolności – myślę, że to dwie cechy, które łączą wszystkich świętych. Te cechy najbardziej chcę pielęgnować. Już jestem z nimi oswojona po licznych terapiach i „dniach skupienia i modlitwy”, m.in. w OAT w Zakroczymiu.

Wzorem dla mnie są wspomniani wyżej święci, ale szczególnie bliski jest mi Jan Paweł II. Jest dla mnie najbardziej „realny” – w końcu w tym samym czasie chodziliśmy po ziemi. Od niego uczę się przebaczenia. On przebaczył człowiekowi, który chciał go zabić. To świadczy o jego ogromnej dojrzałości i miłości – zarówno do tego człowieka, jak i do siebie samego. Tylko człowiek w pełni wolny jest zdolny do takiego czynu. Jego miłość uwolniła ich obu, bo przecież Ojciec Święty mógł czuć niechęć do niedoszłego zabójcy, mógł czuć strach podczas spotkania z nim w więzieniu. A on okazał mu miłosierdzie.

Jan Paweł II jest dla mnie świętym, który pragnął prowadzić wszystkich do świętości. I robił to poprzez świadectwo wiary, poprzez pielgrzymki do sanktuariów wielu świętych, poprzez liczne beatyfikacje i kanonizacje (a było ich ponad dwa tysiące) ludzi, którzy są dla nas wzorami w realizowaniu naszego powołania.

Przyglądając się niektórym sylwetkom osób wyniesionym na ołtarze, od pewnego czasu przekonuję się, że nie wszyscy święci trafili już do nieba. Wielu z nich jest wśród nas – może to być mąż, sąsiadka, babcia, nauczycielka, ksiądz czy sprzedawczyni, u której codziennie rano kupuję świeże bułki.



Fot. Waldemar Ziolkowski

Wspólnota świętych rozpoczyna się już tu na ziemi, wśród rodziny i znajomych, z którymi spotykamy się w codzienności, a nawet okazjonalnie przez internet. Dzielimy się wspomnieniami, sukcesami, porażkami, miłością... Ostatnio zachwycam się Moniką i Marcinem Gomułkami, parą młodych małżonków, którzy opowiadają, w jaki sposób budowali, budują i mają zamiar budować relację między sobą, i wskazują, jak ważna w ich relacji jest obecność Boga. Robią to w tak naturalny sposób, że dla odbiorcy, Jego obecność w tym związku jest równie oczywista, jak dla współmałżonków. Dla mnie to ludzie święci, totalnie wypełnieni Bożą miłością i radością. Śledzę ich życie, a raczej jego niewielki wycinek, na jednym z por-

Owoc wytrwałości

tali społecznościowych – „Początek Wieczności” – i jestem zafascynowana ich rodziną. Są całkowicie oddani Bogu i sobie nawzajem. Jestem przekonana, że są wypełnieni Duchem Świętym, którym stale dzielą się z innymi. Przy tym są także niezwykle pokorni. Właśnie dzięki nim pragnę być lepszą wersją siebie – przede wszystkim dla męża i rodziny, którą mam nadzieję kiedyś będę miała okazję założyć. Patrząc na Monikę, Marcina i ich dzieci, utwierdzam się w przekonaniu, że droga do świętości zaczyna się

w rodzinnym domu od najmniejszych gestów miłości, czułości, wsparcia względem najbliższych.

Należy pamiętać jednak o tym, że świętość nie jest naszym dziełem, ale działaniem w nas samego Boga, które możemy po prostu przyjąć jako sposób na życie. Z pewnością łatwiej byłoby, gdyby Bóg obdarzył każdego człowieka świętością od samego poczęcia. On jednak nie chce nas do niczego zmu-

szać, każdy ma wolną wolę. Bóg oczekuje, że każdy z nas obierze dobrowolnie swoją drogę do świętości. Warto jednak zwracać się z prośbą o pomoc w jej pokonywaniu do tych, którzy ją przeszli i już się cieszą obcowaniem z Bogiem w niebie. Wstawiają się za nami i nawet w najtrudniejszych sprawach umacniają nas w wytrwałości. Bo świętość jest owocem wytrwałości w pokonywaniu wszystkiego, co jej przeczy.

Aneta

Aniołowie przypomnienia

ZGROMADZENIE SIÓSTR WSPOMOŻYCIELEK DUSZ CZYŚĆCOWYCH (WDC) ZOSTAŁO ZAŁOŻONE W ZAKROCZYMIU 10 LISTOPADA 1889 ROKU, CZYLI 130 LAT TEMU, PRZEZ BŁOGOSŁAWIONEGO OJCA HONORATA KOŹMIŃSKIEGO I WANĘ MARIĘ OLĘDZKĄ.

W Ustawach Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Duszy Czyśćcowych o. Honorat napisał: „Od czasu istnienia zgromadzenia już nie ma dusz niemających szczególnego ratunku...”.

„Wszystko dla zmarłych!”. To krótkie wezwanie zapisane w pierwszych *Ustawach* naszego zgromadzenia streszcza istotę powołania każdej siostry wspomożycielki dusz czyśćcowych. W realizacji naszego charyzmatu nie tyle chodzi o mnożenie praktyk i środków, przez które niesiemy pomoc zmarłym, ile o duchową wartość całokształtu naszego życia konsekrowanego oddanego z miłości Jezusowi i jednoczenie każdej jego chwili ze zbawczą Ofiarą Chrystusa, jaką złożył za nas na krzyżu.

Troska wspomożycielki o dusze czyśćcowe przejawia się zarówno w przeżywaniu ślubów zakonnych, jako daru dla dusz czyśćcowych, jak również w oddawaniu Bogu, w komunii miłości z Ofiarą Chrystusa, wszystkich wartości zadośćuczynnych modlitw, dobrych uczynków, radości, trudów i cierpień – przez ręce Maryi Matki Miłosierdzia za cierpiących w czyśćcu.

Całe życie wspomożycielki „ma stawać się darem złożonym z miłości do Boga i dusz Jego krwią odkupionych”. Dar naszego życia możemy wyrażać także w formie aktu heroicznej miłości względem dusz czyśćcowych. Polega on na odstąpieniu dla zmarłych wszelkich naszych dóbr duchowych, także wszelkiej wartości zadośćuczynnej modlitw zanoszonych przez innych za nas zarówno za życia, jak i po śmierci. Czynimy to w pełnej ufności w słowa Jezusa, że „ten kto straci swoje życie z miłości do Niego, zachowa je na wieczność” (por. Łk 9,24).

Mistrz naszej duchowości, św. Franciszek z Asyżu, potwierdza tę obietnicę w jednym ze swoich listów: „Nie zatrzymujcie nicze-

go z siebie dla siebie, aby was całych przyjął Ten, który cały się wam oddaje”.

DZIEŃ ZADUSZNY

Wszyscy wierzący w listopadzie w szczególny sposób pamiętają o tych, którzy poprzedzili nas w drodze do wieczności. Zamawiane Msze św., składane na grobach kwiaty, zapalane znicze, dawanie na wypominki i uczestnictwo w nabożeństwach wspominkowych są zewnętrznym wyrazem wiary w życie wieczne oraz znakiem pamięci i miłości do naszych bliskich, którzy przekroczyli już próg śmierci. Jednakże prawdziwa wartość naszej troski o bliskich zmarłych nie leży w samych tylko gestach, lecz opiera się na wierze w Chrystusa, który jednoczy nas we wspólnocie Kościoła i uzdalnia do wzajemnego udzielania sobie dóbr duchowych.

Można pokusić się o stwierdzenie, że dla wspomożycielki

dusz czyśćcowych każdy dzień jest „Dniem Zadusznym”, w którym z racji swego powołania, pamięta o zmarłych. Jednakże 2 listopada, kiedy obchodzimy w Kościele liturgiczne Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, jest dla nas dniem szczególnym. W tym dniu „wspomożycielki, naśladowując Chrystusa Pana, przenoszą się duchowo do czyśćca, aby ratować dusze tam cierpiące”. We wspólnotach, w których jest to możliwe, jest wystawienie Najświętszego Sakramentu; wpatrujemy się w oblicze Jezusa, kontemplując Jego miłość do zmarłych, rozważamy tajemnicę czyśćca, zachowujemy post ścisły i milczenie, odnawiamy akt heroicznej miłości oraz nasze śluby zakonne. Przez całą oktawę odmawiamy brewiarz za zmarłych. W listopadzie pogłębiając naszą pamięć o duszach czyśćcowych, podejmując we wspólnotach dodatkowe akty związane z uczynkami miłosierdzia – w postaci modlitwy, postu i jałmużny.

APOSTOLSTWO POMOCY DUSZOM CZYŚĆCOWYM

Zgodnie z zaleceniem Ojca Założyciela, wspomożycielki mają być dla ludzi „aniołami przypomnienia”. Mają przypominać, że największym dobrem, prawdziwym skarbem i dziedzictwem każdego człowieka jest życie wieczne. W zmaterializowanym i coraz bardziej zsekularyzowanym świecie – we wszelkich okolicznościach i doświadczeniach życia – mamy własnym przykładem wskazywać na słowa Chrystusa: „Kto we Mnie wierzy, choćby umarł, ma życie wieczne” (J 11,25).



Fot. Waldemar Ziolkowski

Wskazywanie na chrześcijański sposób przeżywania śmierci i żałoby, upowszechnianie katolickiej nauki o nadziei życia wiecznego i formach niesienia pomocy zmarłym – są wyrazem i jednocześnie podstawowym naszym zadaniem w Kościele.

Wydaje się, że w dzisiejszym świecie nasza misja jest szczególnie ważna, gdyż powszechnie przeżywanym dziś doświadczeniem jest lęk wobec śmierci. Związany jest on nie tylko z instynktem życia, ale często jest skutkiem wyeliminowania z ludzkiej codzienności rzeczywistości nadprzyrodzonej.

Jeżeli podstawowa troska w życiu człowieka ogranicza się tylko do wymiaru ziemskiego, i gdy ten wymiar zaczyna się kończyć, otwiera się wówczas nieznane, pojawia się pytanie: co dalej? I chociaż wiara w życie wieczne nie eliminuje naturalnego lęku przed cierpieniem i śmiercią, pozwala jednak odkryć sens życia i śmierci, odkryć sens cierpienia i straty. Pozwala mierzyć się z tymi rzeczywistościami, pozwala zaakceptować śmierć własną i bliskich jako początek życia wiecznego.

Całe apostołstwo zgromadzenia, a szczególnie prowadzone przez nie Apostolstwo Pomocy Dusiom Czyścicowym oraz towarzyszenie ludziom w przeżywaniu żałoby po stracie najbliższych – jest dla nas wielkim wyzwaniem; chcemy pokazywać innym, w jaki sposób otwierać się na nadzieję życia wiecznego.

ORĘDOWNICTWO DUSZ CZYŚCICOWYCH

Kościół naucza, że „modlitwa za zmarłych nie tylko może im pomóc, ale sprawia, że staje się skuteczne ich wstawianictwo za nami” (KKK 958). Co zyskujemy, modląc się za dusze czyścicowe?

Niedawno pewien kapłan podzielił się z nami świadectwem, przekonywał, że od kąd zaczął modlić się za dusze czyścicowe, otrzymuje od Boga wiele łask. Istnieje wiele spisanych świadectw o pomocy dusz czyścicowych dla tych, którzy o nich pamiętają. Dla zmarłych bowiem czas zasługiwania się skończył. Już same dla siebie nic nie mogą uczynić, ale mogą wstawiać się za nami u Boga.

Za doświadczane od nas dobro, za modlitwy odwdzięczają się swoim modlitwami, wyprasząc szczególnie te dary, które służą naszemu zbawieniu. Święty Jan Maria Vianney mówił: „Gdybyśmy wiedzieli, jak wiele moglibyśmy otrzymać łask za pośrednictwem dusz czyścicowych, nie byłyby one tak zapomniane”.

Jeśli więc chcemy mieć u Boga wielu orędowników pamiętajmy o duszach czyścicowych.

HORYZONT WIECZNOŚCI

Charyzmatem Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Duszy Czyścicowych jest szczególna pamięć o tych, którzy poprzedzili nas w drodze do wieczności. Naszym zadaniem jest dawanie świadectwa i przypomnienie o chrześcijańskiej nadziei osiągnięcia życia wiecznego. Każdy bowiem człowiek jest, jako dziecko Boże, odkupiony najdroższą Krwią Jezusa Chrystusa, jest powołany do życia wiecznego w Domu Ojca. Przekraczając próg doczesności, nie zawsze jednak jesteśmy gotowi, by od razu wejść na „wieczną ucztę miłości”. Godowa szata naszej duszy często jest poplamiona grzechami. Ale Słowo Boże i nauka Kościoła daje nam zapewnienie, że miłosierdzie Boże nie kończy się z chwilą naszej śmierci. Miłosierna miłość Boga daje nam po śmierci możliwość

Fot. Waldemar Ziolkowski

WSKAZYWANIE NA CHRZEŚCJAŃSKI SPOSÓB PRZEŻYWANIA ŚMIERCI I ŻAŁOBY, UPOWSZECHNIANIE KATOLICKIEJ NAUKI O NADZIEI ŻYCIA WIECZNEGO I FORMACH NIESIENIA POMOCY ZMARŁYM – JEST PODSTAWOWYM ZADANIEM SIÓSTR WSPOMOŻYCIELEK DUSZ CZYŚCICOWYCH W KOŚCIELE.

oczyszczenia. Właśnie ten stan Kościół nazywa czyścicem.

Wydaje się, że szczególnie dziś współczesnemu człowiekowi, zabieganemu i pochłoniętemu troską o sprawy doczesne, potrzebne jest wskazywanie na horyzont wieczności.

ZAPROSZENIE

Jeśli chcesz poświęcić swoje życie dla spraw Królestwa Bożego i przychylić nieba tym, którzy są poddani oczyszczeniu, zapraszamy Cię do włączenia się w charyzmat WDC – jako siostra idąca za Chrystusem drogą rad ewangelicznych, czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, jako osoba żyjąca w swoim środowisku i jednocześnie w siostrzanej wspólnocie, jako osoba konsekrowana poprzez złożenie ślubów czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Możesz żyć swoim powołaniem,

włączając się duchowo w charyzmat naszego zgromadzenia poprzez przynależność do Apostolstwa Pomocy Dusiom Czyścicowym lub Młodzieżowego Dzieła Pomocy dla Czyścica.

Blisze informacje można uzyskać na stronie internetowej – www.wspomozycielki.pl lub pisząc pod adres:

ZGROMADZENIE SIÓSTR
WSPOMOŻYCIELEK DUSZ
CZYŚCICOWYCH
UL. POPRZECZNA 1
05-070 SULEJÓWEK



S. Irena Złotkowska
przełożona generalna
Zgromadzenia Sióstr
Wspomożycielek Duszy
Czyścicowych

Asyski szalenie

Jednym z najważniejszych źródeł poznania św. Franciszka (1181-1226) – Giovanni di Pietro di Bernardone – nazywanego Biedaczyną z Asyżu jest jego *Testament*, spisany w ostatnich miesiącach jego życia. Dokument ten składa się z trzech części: autobiografii, napomnień adresowanych do braci oraz „uroczystego błogosławieństwa”. W pierwszej części (Tes. 1-23) opisane jest nawrócenie Biedaczyny i tworzenie przez niego pierwszej wspólnoty braci; jest to „historia święta” zawierająca Franciszkowy depozyt wiary, jego pierwotną wizję wspólnoty.

Franciszek, żegnając się z najbliższymi, przekazał to, co było istotne w jego życiu. Nie jest to więc tylko sentymentalna opowieść o czasach minionych, ale historia, która miała się stać dla braci zasadniczym punktem odniesienia, aby „w duchu katolickim zachowywać zakonną Regułę” (zob. Tes. 34). Pierwsze trzy wersy *Testamentu* poświęcone są wydarzeniom, które prowadziły syna Piotra Bernardone – zamożnego kupca, sukiennika umbryjskiego – do nawrócenia.

„Pan tak dał mnie, bratu Franciszkowi, rozpocząć czynienie pokuty: Gdy byłem jeszcze w grzechach, widok trędowatych wydawał mi się aż nadto gorzki. I Pan sam wprowadził mnie między nich. I okazywałem im miłosierdzie. A potem, odchodząc od nich, wszystko, co wydawało mi się gorzkie, przemieniło mi się w słodycz duszy i ciała. Potem, nie czekając długo, porzuciłem świat” (zob. Tes. 1-3). Warto zauważyć, że Franciszek wybiera spośród różnych etapów, które miały wpływ na przemianę jego osoby, właśnie spotkanie z trędowatymi.

W spotkaniu z osobami chorymi, cierpiącymi i odrzuconymi odkrył istotę swojego powołania: stawanie się „bratem mniejszym”.

Na początku swojej historii Franciszek wspomina okres, „kiedy był w grzechach”; chodzi tu o czas, kiedy stawiał siebie w centrum świata, kiedy jego uwaga koncentrowała się na zdobyciu sławy, tytułu rycerza, czyli awansowania na wyższy poziom w hierarchii społecznej. Dosadnie scharakteryzował ten jego okres życia papież Benedykt XVI: „Franciszek [przed nawróceniem] był swego rodzaju playboyem” (Acta Apostolicae Sedis 98 [2006] nr 9, 683).

Momentem przełomowym w życiu Franciszka była jego konfrontacja z pytaniami dotyczącymi kruchości ludzkiej egzystencji i jej sensu. Brak odpowiedzi na te pytania, jak również rozczarowanie osobistymi porażkami, były źródłem jego głębokiego kryzysu – utraty prawdziwej radości i „smaku” życia. Sytuacja zmieniła się, gdy nawiązał relację – z Bogiem. Wówczas otworzyła się przed nim nowa perspektywa – droga, na której odkrył prawdę o sobie i swoim powołaniu.

Odkrywanie prawdy o sobie

Franciszek, wchodząc na nową ścieżkę życia, przede wszystkim zrozumiał, że jest zniewolony swoim samolubstwem. Uświadomił sobie, że aby wyrwać się z egzystencjalnej wizji swojej egzystencji, musi otworzyć się na to, co Bóg chce z nim uczynić, że musi dać się „przepasać” i „poprowadzić tam, gdzie nie chciał pójść” – gdzie czekał na niego Zbawiciel.

Dla Franciszka leprozorium było ostatnim miejscem, do którego chciałby skierować swoje kroki. A jednak czas spędzony pośród trędowatych był dla niego wydarzeniem fundamentalnym; nadało ono kształt jego chrześcijańskiej tożsamości. Diametralnie zmieniło się jego myślenie, spojrzenie na świat. Przede wszystkim odkrył nową logikę postępowania opartą nie na rywalizacji i władzy, ale na darze „miłosierdzia”; na bezinteresownym darze siebie samego dla innych. Zbyt pewny siebie młodzieniec z Umbrii radykalnie odrzucił swój egocentryzm – na rzecz pokornej, miłosiernej służby najuboższym.

SPOTKANIE FRANCISZKA Z „OSTATNIMI Z OSTATNICH”, STAŁO SIĘ DLA NIEGO NAIKRÓTSZĄ DROGĄ DO CHRYSZTUSA. NAŚLADOWANIE GO W JEGO UNIŻENIU BYŁO PRZYJĘCIEM TEJ SAMEJ POSTAWY SŁUŻBY, POWTARZANIEM TYCH SAMYCH GESTÓW MIŁOSIERDZIA WOBEC CZŁOWIEKA WYKLUCZONEGO, ZMARGINALIZOWANEGO.

Warto tu wspomnieć, że Franciszek przez większą część swojego życia (25 lat) wychowywał się w rodzinie kupieckiej, nasiąkał kulturą kupiecką i, jak wspominają jego biografowie, w sprawach handlowych przewyższył wiedzą i umiejętnościami zawodowymi swojego ojca. Miał smykałkę do zawierania korzystnych transakcji; trafnie oceniał, co przyniesie zysk, a co nie. Znał wartość pieniądza, który był wyznacznikiem dobrobytu.

W tym kontekście nawrócenie Franciszka było rewolucją w podejściu do świata wartości. To było wyjście ze sfery „dóbr tego świata” i wejście w sferę, której wartości pieniądza nie wycenia. Asyski neofita zaczął cenić te rzeczy, których jako kupiec nie zauważał; miał wręcz awersję do tego, co miało znaczenie w kupieckim świecie. Franciszek odkrył, że już się w nim nie mieści.

Zstępowanie do ludzi

Przewrót w życiu Franciszka dokonał się na ziemi „przeklętej” – w leprozorium, w miejscu dalekim od Boga, ponieważ w średniowieczu trąd był uważany za konsekwencję grzechu, a trędowaci byli uważani za ludzi, którzy słusznie odpokutowują swoje winy.

Dostrzegamy tutaj pewien paradoks: Bóg prowadzi Franciszka do miejsca tak mało religijnego, aby tam został zewangelizowany. Spotkanie z „ostatnimi z ostatnich”, stało się dla niego najkrótszą drogą do Chrystusa. Zstępując z góry asyskiej do leprozorium św. Łazarza (położonego w dolinie umbryjskiej, niedaleko Rivotorto), niejako powtarzał drogę Chrystusa, który „zstąpił” z nieba, aby czynić miłosierdzie, zgodnie ze słowami: „Nie przyszedłem, aby mi służono, lecz aby służyć”

(Mt 20,28). Naśladowanie Jezusa w jego dobrowolnym uniżeniu było więc przyjęciem tej samej postawy służby, powtarzaniem tych samych gestów miłosierdzia wobec człowieka wykluczonego, zmarginalizowanego.

Dla Franciszka trędowaci byli zwierciadłem, w którym odbijał się wizerunek okaleczonego człowieka. „Zgnilizna, fetor, nędza, pogarda i wstyd” – te Franciszkowe określenia obrazowały sytuację człowieka zranionego grze-



Fot. Archiwum autora artykułu



Fot. Archiwum autora artykułu

chem, oddalonego od bliźniego i Boga. Syn kipiącego energią Piotra Bernardone odkrył prawdę o ludzkiej kondycji po spotkaniu z cierpieniem i śmiercią. Jak ewangeliczny kupiec znalazł on cenną perłę w „ziemi zapomnianej”. W posłudze miłosierdzia doświadczył czegoś nowego: „To, co wydawało mu się gorzkie, przemieniło się w słodczy duszy i ciała” (Tes. 3). W końcu wyznał, że służba drugiemu człowiekowi, pochylanie się nad ludzką nędzą – dało mu sens życia, doświadczył szczęścia, którego wcześniej, mimo wielu prób, nie udało mu się osiągnąć.

Swoim odkryciem Franciszek dzielił się ze współbraćmi, zwa-

nymi braćmi mniejszymi. Zaproponował im nową, ewangeliczną formę życia, która polega na naśladowaniu Chrystusa w Jego „zstępowaniu” do ludzi, w Jego postawie służby dla drugiego człowieka.

Oczywiście, Franciszek nie miał zamiaru tworzenia zakonu szpitalnego czy też zgromadzenia, które zajmowałoby się posługą trędowatym. Bracia mniejsi zostali posłani – i tak jest do dziś – do każdego człowieka, aby dzielić z nim jego cierpienia poprzez postawę współczucia i miłosierdzia. Jednakże doświadczenie Franciszka w posłudze osobom trędowatym było dla niego wydarzeniem kluczowym, swego ro-

dzaju paradygmatem, który określił jego nowy sposób myślenia i działania już nie według logiki tego świata, ale według Ewangelii Jezusa Chrystusa.

Wspomina Tomasz z Celano: „Gdy z powodu swej choroby musiał z konieczności miarkować pierwotną surowość, mawiał: *Bracia, zacznijmy służyć Panu Bogu, ponieważ dotychczas prawie niceśmy nie postąpili albo bardzo niewiele*. Nie sądził, że już osiągnął cel, ale niestrudzenie trwał w świętym nastawieniu na nowe i zawsze chciał zaczynać od początku. Chciał wrócić do usługiwania trędowatym i być pogardzanym, jak to kiedyś bywało” (Vita prima 102, 7-8).

**POCHYLANIE
SIĘ NAD LUDZKĄ
NĘDZĄ - DAŁO
FRANCISZKOWI SENS
ŻYCIA. DOŚWIADCZYŁ
SZCZĘŚCIA, KTÓREGO
WCZEŚNIEJ, MIMO
WIELU PRÓB, NIE
UDAŁO MU SIĘ
OSIĄGNĄĆ.**

Szkoła miłosierdzia, którą przeszedł Franciszek w leprozorium, nauczyła go budowania relacji z drugim człowiekiem. Według Franciszka, relacje ludzkie powinny charakteryzować się rodzinnym klimatem, atmosferą przyjaźni, wzajemną akceptacją i zaufaniem. Dzięki doświadczeniu pracy z chorymi i ubogimi Franciszek zrozumiał, że w relacjach z drugim człowiekiem ważna jest wolność od pragnienia dominowania, władzy nad drugim. To, co powinno charakteryzować każdego człowieka, to wzajemna służba i odpowiedzialność w szukaniu i wypełnianiu woli Bożej.

Ewangeliczny radykalizm i pokój

Sposób życia Franciszka i jego naśladowców wywoływała w umbryjskim społeczeństwie reakcję zaskoczenia i niedowierzania. Jednocześnie nowe spojrzenie Franciszka na świat przyciągało wiele osób, które w jego postawie dostrzegało czyste ewangeliczne źródło. Sam Franciszek określał siebie „nowym szaleńcem w tym świecie” (Zbiór Asyski 18,6), gdyż wiedział, że to, co odkrył, jest wyborem radykalnym, szalonym, w którym „odbija się szaleństwo krzyża i miłosierdzie Boga”.

W istocie Franciszek był szaleńcem; nie bacząc na współczesne mu trendy, zbuntował się – jak pisze ks. Tomasz Jaklewicz – przeciwko sprowadzaniu wszystkiego do kategorii zysku i strat. „Szukał bogactwa, którego nie można kupić za pieniądze”.

Podkreślmy, że Franciszek był i jest Bożym szaleńcem, którego postawa fascynuje ludzi od ośmiu wieków. Fascynują mieszające się w nim przeciwieństwa: radykalizm i łagodność, poezja i proza życia, radość i cierpienie, miłość do stworzonego świata i jego odrzucenie. Jego świętość jest na wskroś ewangeliczna, mieni się wieloma barwami”. I pewnie dlatego każda epoka czepie z tego asyjskiego Szaleńca coś innego.

Ufając bezgranicznie Ewangelii, miał raczej negatywny stosunek do wiedzy w światowym znaczeniu tego słowa. Pisze o tym Tomasz z Celano: „Wiedza utrudnia posłuszeństwo, bo tak usztynnia ducha i rodzi tyle pretensji, że zabija praktykę pokory. Kto pragnie wspiąć się na szczyty ubóstwa, musi nie tylko wyrzec się roztropności tego świata, ale także zaufania w swoją wiedzę. Dopiero po wyzbyciu się tej formy własności może całkowicie oddać się Panu i rzucić się bez przeszkód w objęcia Ukrzyżowanego”.

Przekonuje św. Bonawentura: „Franciszek przez nieustanną modlitwę i ćwiczenie się w cnotach osiągnął taką bystrość ducha, że bez specjalnych studiów przenikał z zadziwiającą głębią tajemnicy Ksiąg Świętych, prowadzony światłem Bożym. Jego czysta dusza, wolna od skazy, miała dostęp do ukrytych tajemnic, a płomienna miłość otwierała bramy dla wiedzy, wokół której drepczą ziemscy mistrzowie”.

Szalenic z Umbri był także piewcą pokoju. Przy czym Franciszkowy pokój – wyjaśniał niedawno papież Franciszek podczas spotkania z wiernymi w Asyżu – „nie jest ckliwym uczuciem. Proszę was: ckliwy św. Franciszek nie istnieje! Jego pokój nie jest też jakimś rodzajem panteistycznej harmonii z energiami wszechświata; także to nie jest Franciszkowe. Pokój św. Franciszka jest pokojem Chrystusa, a znajduje go ten, kto bierze na siebie Jego jarzmo, czyli Jego przykazanie: *Miłujcie się wzajemnie, tak jak Ja was umiłowalem* (por. J 13,34; 15,12). Nie można tego jarzma nieść z arogancją, zarozumiałstwem, pychą, ale jedynie z łagodnością i pokorą serca”.



Br. Daniel Kowalewski OFMCap

pracuje w Instytucie Historycznym Braci Mniejszych Kapucynów w Rzymie



Fot. Waldemar Ziółkowski

Br. Łukasz Woźniak OFMCap

Bóg patrzy na człowieka

ŚWIĘTYM TAK NAPRAWDĘ JEST TYLKO BÓG. ALE TO WŁAŚNIE ON WSKAZAŁ NAM, LUDZIOM, NASTĘPUJĄCĄ DROGĘ: „BĄDZIE ŚWIĘTYMI, BO JA JESTEM ŚWIĘTY!” (KPŁ 19,2). JEDNOCZEŚNIE NIE ZOSTAWIA NAM ZŁUDZEŃ, ŻE ŚWIĘTOŚĆ JEST CZYMŚ, CO SAMI MOŻEMY SOBIE WYPRACOWAĆ, DLATEGO ZARAZ DODAJE: „JA JESTEM PAN, KTÓRY WAS UŚWIĘCA!” (KPŁ 20,8). ŚWIĘTOŚĆ TO MARZENIE BOGA PATRZĄCEGO NA CZŁOWIEKA. TO OWOC NASZEGO WYRUSZENIA W DROGĘ KU NIEMU.

NAJWIĘKSZĄ PRZESZKODĄ W DRODZE DO ŚWIĘTOŚCI JEST PYCHA; PRZEKONANIE, ŻE SAM DAM SOBIE RADĘ W OSIĄGNIĘCIU DOSKONAŁOŚCI I NIE POTRZEBUJĘ NICZYJEJ POMOCY, ZWŁASZCZA POMOCY Z WYSOKA.

wtedy to, kim jest; On jest święty i nas czyni świętymi, jest Synem Bożym i czyni z nas synów Boga. Dopiero ta świętość, bardzo fundamentalna, jest podstawą tego, co nazywamy naszą świętością osobistą lub etyczną, czyli chrześcijańską doskonałością.

Świętość człowieka wierzącego musi stać się świętością osobistą, musi wyrażać się w konkretnej postawie życiowej mówiącej o tym, że jest się synem Ojca i nowym stworzeniem. Jesteśmy zatem uświęceni i jednocześnie powołani do świętości, do naszej nowej tożsamości. To nie jest jakiś ideał osiągany jedynie przez niektórych, przez chrześcijańskich superbohaterów, to codzienność człowieka wierzącego.

Istota świętości na ziemi polega głównie na tym, że człowiek przez wiarę i miłość włącza się w Chrystusowe dzieło zbawienia, staje się nowym człowiekiem, jest stwarzany na nowo, przechodzi z mentalności niewolnika i najemnika do mentalności syna, jest coraz bardziej podobny do Jezusa, jest „uchrystusowany” i jak On staje się Sługą Jahwe oddającym życie za braci.

Wielu świętych opisując drogę świętości, przedstawia ją jako drogę od pokładania ufności w swoje siły do ufności okazywanej Bogu. Ponieważ ludzka, zraniona i egocentryczna natura stawia tutaj ogromny opór, droga świętości jest prawdziwą duchową walką związaną z przeżywaniem kryzysów i doświadczaniem duchowej pustyni.

Pierwotnym znaczeniem terminu „święty” jest: „oddzielony”, „całkiem inny”. Inny niż otaczający nas świat, doskonale transcendentny, czyli odseparowany, przewyższający. Taki właśnie jest Bóg, większy niż wszystko, co stworzone. Jego doskonałość dawny Izrael, mający trudność z pojęciami abstrakcyjnymi, wyrażał potrójnym tytułem: „Święty, Święty, Święty”. Jednocześnie Biblia mówiła o konieczności świętości człowieka, wskazując, że to sam Bóg jest źródłem jego świętości. Ci, co podtrzymują swoją stałą łączność z Bogiem, zostają uświęceni.

Pierwsi chrześcijanie zrozumieli, że Boża misja uświęcania dokonała się w najpełniejszy sposób poprzez Jezusa, który składając samego siebie jako ofiarę, na zawsze „otworzył niebo”, powiązał nas z Ojcem poprzez usynowienie i w Nim zostaliśmy uświęceni. Dlatego jedną z pierwszych nazw, jaką przyjęli dla siebie wierzący w Chrystusa, była właśnie – „święci”, czyli uświęceni dzięki Jego krwi. My również dziś tę świętość, która pochodzi od Jezusa (świętość ontologiczną) otrzymujemy na chrzcie świętym. Chrystus przekazuje nam

Karmelitański błogosławiony ojciec Maria Eugeniusz od Dzieciątka Jezus Grialou, zmarły w 1967 roku, napisał: „Aby zostać świętym, trzeba dojść do takiej skrajności, do tak wielkiego unicestwienia, że pozostaje już tylko jedno: pokładać nadzieję w Bogu. Zbawić może tylko akt ufności w całkowitym ubóstwie, akt nadziei wyrastający z zupełnego ogołocenia. Stan najwyższej świętości niemal zlewa się ze stanem grzesznika, który nie ma już nic i którego jedynym bogactwem jest nadzieja pokładana w Bożym miłosierdziu. Oczyszczenie duszy, cierpienia, w jakich Boża światłość zanurza duszę, mają na celu jedynie urzeczywistnienie całkowitego zubożenia i wydobyć aktu nadziei”. A zatem nie mieć już niczego swojego, w czym można by było pokładać nadzieję, w czym można szukać życia dla siebie, poddać się, skapitulować, by jako duchowo ubogi zwrócić się ku Bogu w synowskim geście spodziewania się wszystkiego od Niego.

Dlatego największą przeszkodą dla świętości jest pycha, czyli przekonanie, że sam dam sobie radę w osiągnięciu doskonałości i nie potrzebuję niczyjej pomocy, zwłaszcza pomocy z Wysoka. Ojcowie pustyni mówili nawet, że pycha jest ulubionym grzechem demonów z jednej strony, bo oni sami żyją pychą, a z drugiej, bo człowieka ogarniętego pychą nie muszą już kusić, bo on sam odciął się od Bożej pomocy i siłą rozpędu zmierza do katastrofy, w ogóle tego nie zauważając.

Pycha duchowa jest zatem demonicznym narcyzmem, faryzejskim samozbawieniem, przekonaniem, że człowiek, dzięki swej wielkoduszności i dobrej woli, jest w stanie sam osiągnąć świętość. Jednak świętość, jaką proponuje Chrystus, nie należy do porządku naturalnego, nie osiąga się jej ludzkimi wysiłkami, wyszukany ascetyzm czy jakimiś technikami rozwoju i samoświadomości.

Droga świętości to nie osiąganie po ludzku rozumianych wyżyn doskonałości, lecz jest to droga „schodzenia w dół”, odkrywanie swej niedoskonałości i bezsilności. Święty Franciszek z Asyżu rozpoczyna ją od refleksji: „Kim Ty jesteś, Panie, a kim ja?”. Święty Jan od Krzyża powie: „Na tej drodze uniać się, znaczy podnosić się”. Widzimy tu logikę Ewangelii, która jest odwrotnością logiki świata. Życie Jezusa Ewangelia ukazuje jako „zstępowanie” coraz niżej, aż do: „Czemuś Mnie opuścił?”.

Idea „wspinania się” pochodzi od greckich myślicieli i stoików, którzy nawoływali, by się ciągle rozwijać, osiągać coraz wyższe poziomy. W życiu duchowym „wchodzenie na Górę Karmel”, którego uczył św. Jan od Krzyża, jest raczej schodzeniem niż wspinaniem się. Sługa Boży Divo Barsotti, teolog i mistyk z Florencji, założyciel nowej wspólnoty Dzieci Bożych, zmarły w 2006 roku zaświadcza: „Aby zyskać Boga, trzeba wszystko utracić. Droga duszy jest drogą wiodącą w dół”. Bóg wprowadza człowieka poszukującego świętości w doświadczenie straty, by wypełniło się słowo: „Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia” (Ps 73,25). Zstępowanie w głąb prawdy o sobie boli nas, bo odkrywamy

**BOHATER JEST PRZEPOJONY SWOJĄ SIŁĄ,
ŚWIĘTY - JEST PRZEKONANY O SWOJEJ
SŁABOŚCI. BOHATER DZIAŁA NA RZECZ
TRYUMFU SPRAW DOCZESNYCH, ŚWIĘTY MA
NA WZGLĘDZIE CHWAŁĘ BOGA.**

naszą pychę i egoizm, myśleliśmy, że jesteśmy lepsi. To przynosi duchową noc i lęk, ataki rozpacz. Ratuje wtedy ufność dziecka.

Każdy może dążyć do świętości, choćby był poraniony i zaczynał od stanu wielkiej biedy moralnej czy psychologicznej. Belgijski karmelita, zmarły w Szwecji w 2013 roku, Wilfrid Stinissen w swojej książce „Noc jest mi światłem” napisał: „To, co czyni człowieka nieprzydatnym, nikim w oczach świata, może otwierać na królestwo niebieskie. Tutaj ubóstwo jest błogosławione. Gotowość do zaakceptowania swojego ubóstwa, wejście we własny lęk, umożliwiają Jezusowi odbudowanie w człowieku Jego imienia, stanie się Tym, kto przynosi ratunek. Jezus nie przyszedł do zdrowych, lecz do tych, którzy się źle mają (Mk 2,17)”. Mało tego, nawet upadki człowieka wierzącego Bóg wykorzystuje dla jego dobra. O czym zaświadcza słynny dominikański mistrz życia duchowego ojciec Garrigou-Lagrange, zauważając, że: „Bóg pozwole niektórym duszom, które uważają, że zaszły daleko w życiu duchowym, popaść w grzech śmiertelny, aby je oderwać od przywiązania do swoich cnót”.

Ksiądz Andre Daigneault w książce „Droga niedoskonałości. Świętość ubogich” poucza nas, że błędem jest myślenie, że mamy być uwolnieni od naszych nerwic, konsekwencji zranień, dysfunkcji, tendencji do grzeszenia, że niepotrzebnie denerwujemy się, że nie stajemy się lepsi. Pyta jednocześnie: „A co, jeśli to nigdy nie minie, jeśli to, co jest naszym osobistym krzyżem czy słabością, Bóg chce wykorzystać, by działać w tej naszej rzeczywistości i wyprowadzać z niej życie?”.

Czasem nam się wydaje, że człowiek wierzący, modlący się, przez to, że buduje relację z Bogiem, powinien być bardziej chroniony od codziennych trudności, powinien doświadczać większej Jego opieki, rozumianej jako zachowanie przed cierpieniem

i wszelkim dyskomfortem. Tymczasem chrześcijanin to nie ktoś, kto mniej choruje, nie ma problemów rodzinnych czy zasługuje na lepsze go szefa w pracy. Chrześcijanin to ktoś, kto doświadcza dokładnie takich samych życiowych perypetii jak każdy inny człowiek, lecz przeżywa to w całkiem inny sposób, z synowskim zaufaniem – że to wszystko ma sens i jest po coś. Doświadczone krzyże dla ludzi pokładających ufność tylko w sobie – są bezsensownym nieszczęściem, które ich zabija duchowo. Dla ufających Bogu te same doświadczenia stają się częścią drogi, przestrzeniami, w których może działać Bóg dla ich dobra, nawet jeśli trzeba przy tym przeżywać smutek, bunt czy zmieniać życiowe plany. Szatan próbuje człowieka doprowadzić do zniechęcenia i rozpacz, ukazując mu jego bezsilność, kieruje go w ciemność zamiast w ramiona Dobrego Ojca.

Francuski benedyktyn, założyciel międzynarodowej szkoły modlitwy „Młodzi-Swiatło”, ojciec Daniel Ange podkreśla wartość doświadczanej przez nas słabości:

„W świecie, w którym będzie coraz więcej dzieci poranionych przez życie, cała psychologiczna i emocjonalna kruchość stanie się drogą ich świętości. Wszystko, co wydawało się ułomnością, stanie się środkiem do świętości. Im cięższą ułomność i głębsze zranienie ktoś niesie, tym bardziej samo to cierpienie i brzemie rzucają go w serce Boga. Nigdy człowiek nie będzie bardziej poraniony przez życie, niż jest kochany przez Boga”.

Léon Bloy, francuski pisarz katolicki, zmarły w 1917 roku, tak napisał o sensie naszego istnienia na ziemi: „Mamy do zrobienia na tym świecie tylko jedno – zostać świętymi, a do tego trzeba wiele wycierpieć. Zbyt mało mówimy sobie o tym, że istnieje tylko jeden sposób prawdziwego cierpienia. Polega on na wyrzeczeniu się z góry wszelkiej pociechy. Dopóki ta ofiara nie zostanie spełniona, nadzieja na świętość jest tylko marzeniem albo kpina”. Nie chodzi oczywiście o jakiegokolwiek cierpienie, nie jest prawdą, że zawsze dobrze jest cierpieć i że każde cierpienie nas uszlachetnia. Trzeba uważać, by nie popaść w cierpiętnictwo podszyte nieprawdziwą religijnością. Ciężka choroba raczej degeneruje człowieka niż uszlachetnia, często jest niepotrzebnym, niezrozumiałym cierpieniem.



Fot. Tadeusz Pulcyn



Fot. Waldemar Ziolkowski

Tu autor mówi o cierpieniu polegającym na wyrzeczeniu się pociechy, jest to prawdziwa asceza – to, co nazywamy umartwieniem. A umartwienie polegające tylko na aktach zewnętrznej pokuty jest niebezpieczne, może kogoś wbić w pychę i pułapkę samozbawienia. Często patrzymy na życie duchowe w kontekście oczekiwanych pociech czy pocieszeń, mamy swoje pragnienia i oczekiwania wobec Boga i ludzi. Chcemy być pocieszani, wiele oczekujemy i frustrujemy się tym, że nie realizuje się nasz plan na nasz rozwój, a przecież tyle rzeczy robimy dla Boga i ze względu na Niego. W naszej natu-

rze jest to, że chcemy być dostrzeżeni, podziwiani, kochani, chwaleńni i wyróżniani, chcemy kontrolować i manipulować innymi, mieć dobrą reputację. Nawrócenie wiąże się z tym, że pozwolimy innym gardzić nami, bez wpadania we wściekłość, bez tracenia duchowej równowagi. Święty nie dziwi się, że jest traktowany jak grzesznik, bo naprawdę za takiego się uznaje.

Na drodze do świętości Duch Święty demaskuje egoistę i faryzeusza w nas, okazuje się, że wszystko, co czyniliśmy, było naczaczone miłością własną, pokazanie nam tego staje się duchową nocą i pustynią. Wielki średnio-

wieczny franciszkanin, święty Bonawentura, w dziele „Droga duszy do Boga” woła do swoich czytelników: „Umrzyjmy zatem, wejdźmy w ciemność, nakazmy milczenie troskom, pożałdliw-ściom i uludom; z Chrystusem ukrzyżowanym przejdźmy z tego świata do Ojca, abyśmy wpatrując się w Ojca, wraz z Filipem mogli powiedzieć: *Wystarczy nam*”.

W naszej codzienności jesteśmy kuszeni, tak jak kuszony był sam Jezus, by walczyć o wartości świata: „Zrób coś pożytecznego” (zamień kamienie w chleb, działaj, miej efekty), zrób coś sensacyjnego, nadzwyczajnego (skocz

**CZŁOWIEK
NIGDY NIE
BĘDZIE
BARDZIEJ
PORANIONY
PRZEZ ŻYCIE,
NIŻ JEST
KOCHANY
PRZEZ BOGA.**

ze świątyni, by aniołowie interweniowali, żeby ludzie widzieli, byś mógł być znanym, celebrytą, byś był kimś), zrób coś, co da ci władzę” (oddaj hołd księciu świata i weź królestwa ziemi, dominuj, okazuj siłę władcy, wejdź w logikę rywalizacji i sukcesu).

Istota tych pokus to: wynieść się nad innych, ubiegać się o ich podziw za pomocą władzy, posługiwać się wszystkimi i wszystkim, również tym, co duchowe (duszpasterstwem, pobożnością) dla swojej własnej chwały, lansować siebie i swoje dzieła, dominować nad innymi, przejmować kontrolę, odrzucać krytykę, przypisywać

sobie rację, zazdrośnie strzec swojej pozycji, pozbywać się rywali, wybierać prestiż, poświęcać inne osoby, by realizować swój plan.

Jest to droga antyświętości i nikt z nas nie jest wolny od takiej pokusy. Wciąż jest zatem aktualna, proponowana przez św. Franciszka z Asyżu, droga „minoritas”, czyli droga duchowej małości. Wybrała ją także święta Teresa od Dzieciątka Jezus i inni święci, jako idealny pomysł na realizację powołania do świętości. Człowiek, który znajduje się „na samym dole” i według światowych standardów do niczego się nie nadaje, staje się najlepszym narzędziem w rękach Boga. W królestwie Bożym panuje małość, bo Bóg wybrał to, co słabe. Człowiek, który stał się jak dziecko mały, nieporadny, nie uskarża się, że jest taki, lecz odczuwa radość i pragnienie bycia jeszcze mniejszym.

Człowiek święty nie jest doskonały w rozumieniu świata, nie jest nadczłowiekiem ani mistrzem ludzkich zalet, zdecydowanie nie jest superbohaterem z filmów czy komiksów.

O tej różnicy między bohaterem a świętym napisał Pierre Blanchard: „Bohater to człowiek woli, święty to człowiek łaski. Bohater jest przepojony swoją siłą, święty – przekonany o swojej słabości. Bohater działa na rzecz swojej chwały, tryumfu spraw doczesnych, święty ma na względzie chwałę Boga. Bohater ma zmysł człowieka, święty ma zmysł Boga”. Z tego wszystkiego wypływa prosta konkluzja, że to najmniejsi, najubożsi mają największą zdolność do przyjęcia łaski. I to oni postępują na drodze do świętości.



Br. Łukasz Woźniak
OFCap
doktor teologii misji

Stolarz z Lublina

POWOŁANIE DO ŚWIĘTOŚCI REALIZUJE SIĘ PRZEZ WIERNE WYKONYWANIE SWOICH CODZIENNYCH OBOWIĄZKÓW I ODDAWANIE PRZEZ TO CHWAŁY BOGU ORAZ SŁUŻENIE BRACIOM I SIOSTROM. BRAT KALIKST MARIAN KŁOCZKO (1930-2013) OSIĄGNĄŁ ŚWIĘTOŚĆ PRZEZ PRAKTYKOWANIE ŻYCIA EWANGELIĄ W WARSZAWSKIEJ PROWINCJI BRACI MNIEJSZYCH KAPUCYNÓW. PRACUJĄC JAKO STOLARZ W KLASZTORACH KAPUCYŃSKICH, OSIĄGNĄŁ MISTRZOSTWO W SWOIM ZAWODZIE I UKAZAŁ INNYM WZÓR CZŁOWIEKA BOŻEGO - W PEŁNI ODDANEGO MODLITWIE I PRACY.

Marian Kłoczko urodził się 15 kwietnia 1930 roku we wsi Brzozowo, w parafii prowadzonej przez księży salezjanów w sanktuarium Matki Bożej Różanostockiej. Otrzymał staranne wychowanie w wierze katolickiej, której przykład dawali mu rodzice, a zwłaszcza matka, która codziennie podczas pracy śpiewała Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP. Od niej Marian uczył się pobożności maryjnej i ofiarności na rzecz bliźniego.

Miłość do Matki Bożej i okazywane Jej ogromne zaufanie ujawniło się w rodzinie Kłoczków w sposób szczególny. Gdy Marian miał 12 lat i zachorował na dur brzuszny, jego matka zawiozła go do kościoła w Różanymstoku i ofiarowała Maryi – powiedziała: „Jeśli wyzdrowieje, jest Twój!”.

Po powrocie do zdrowia Marian był przekonany, że jego życie należy do Boga i już w okresie młodości nosił się z zamiarem wstąpienia do zakonu. Przynależąc do parafii złączonej z sanktuarium Matki Bożej, młody Kłoczko wiernie uczęszczał do kościoła, żarliwie modląc się do Boga za Jej pośrednictwem. W kwestionariuszu kandydatów do zakonu kapucynów, w odpowiedzi na pytanie – co spowodowało, że chce do niego wstąpić? – młodzieniec z Brzozowa napisał, że jest to pragnienie: „by jak najlepiej czcić Maryję!”.

W liście z 21 października 1951 roku, skierowanym do prowincjała kapucynów w Warszawie, Marian zawarł słowa: „Pochwalony Jezus Chrystus (...). Ojcowie Kapucyni (...), mam 19 lat, już od paru lat mam chęć poświęcić się służbie Bożej w zakonie synów świętego Franciszka, tylko jedno mnie niepokoi: czy obowiązki zakonne potrafię spełniać? Ufam jednak Maryi, że mi pomoże”. Marian miał wówczas już 21 lat, ale w metryce w gminnym Urzędzie Stanu Cywilnego błędnie zapisano jego datę urodzin (7 kwietnia 1932 rok), która go odmładzała o dwa lata.

Formacja zakonna

Po zgłoszeniu się do kapucynów na początku grudnia 1951 roku Marian odbył próbę zakonną w klasztorze zakroczymskim. Polegało to na zamieszkaniu w klasztorze wraz z zakonnikami i podejmowaniu prac domowych oraz przyglądaniu się codziennemu życiu braci. W tym czasie pomagał w pracach stolarskich br. Władysławowi Truskolaskiemu.

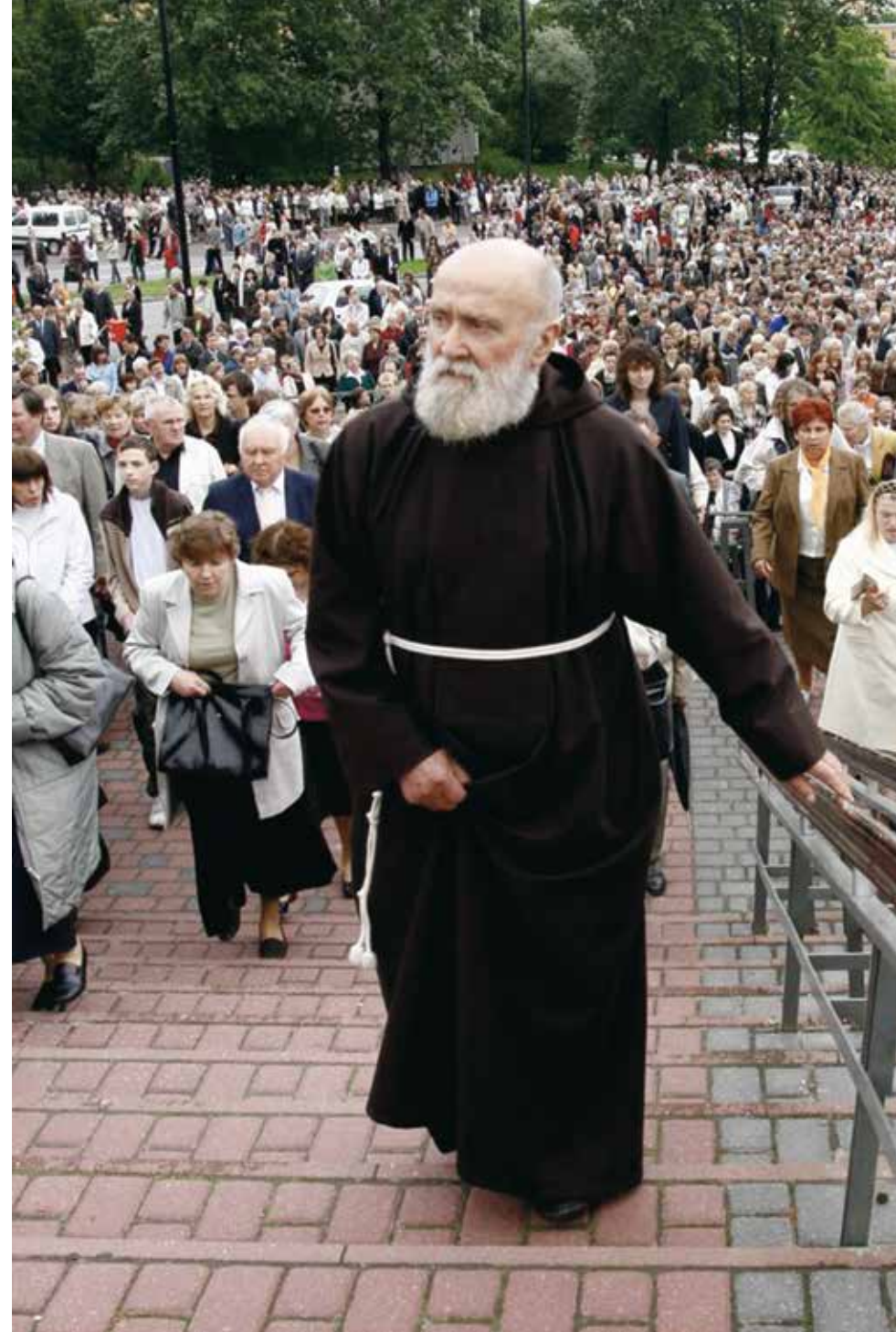
Wówczas w klasztorze zakroczymskim przebywał również świątobliwy br. Paweł Czechowicz (1884-1962), który słynął z żarliwej pobożności

i wytrwałości w pracy. Codziennie wstawał o czwartej nad ranem i spędzał wiele godzin na modlitwie w chórze zakonnym. Odżywał się bardzo skromnie i stosował wiele umartwień ciała. Nie jadł mięsa i spożywał jeden posiłek dziennie.

Następnym etapem formacji zakonnej Kłoczki był nowicjat w Nowym Mieście nad Pilicą, który rozpoczął 13 sierpnia 1952 roku pod kierunkiem magistra nowicjatu o. Benedykta Drozdowskiego. Na początku nowicjatu otrzymał habit zakonny i nowe imię Kalikst (łac. *Callixtus*), któremu pozostał wierny do końca życia. Pierwsze śluby zakonne złożył dnia 27 sierpnia 1953 roku w Nowym Mieście i pozostał w tym klasztorze przez kilka następnych miesięcy. Dopiero na początku 1954 roku ponownie znalazł się w Zakroczymiu, gdzie pracował w stolarni. W tym okresie wraz ze wspomnianym br. Władysławem i innymi pomocnikami wykonał nowy ołtarz, ławki oraz sufit w kapucyńskiej świątyni.

Profesję wieczystą br. Kalikst złożył 27 sierpnia 1956 roku w Zakroczymiu na ręce o. Kajetana Ambrożkiewicza.

Po kilku latach pracy w Zakroczymiu br. Kalikst został przeniesiony do klasztoru w Lublinie przy



Fot. Archiwum Autora Tesktu

PO LICZNYCH ROZMOWACH Z BRATEM KALIKSTEM ODKRYŁAM, ŻE UMIE PIĘKNIE SŁUCHAĆ, ŻE JEST W NIM DELIKATNOŚĆ, WRAŻLIWOŚĆ, WEWNĘTRZNY SPOKÓJ I ŁAD. POTRAFIŁ TEŻ POWIEDZIEĆ SWOJEMU ROZMÓWCY, PATRZĄC MU W OCZY, O JEGO ZALETACH. SPOTKANIA Z NIM RODZIŁY PRAGNIENIE CZYNIEŃ DOBRA I DAWANIA Z SIEBIE TEGO, CO NAJLEPSZE.

Krakowskim Przedmieściu, gdzie zajmował się renowacją ołtarza głównego oraz wykonaniem stali do chóru zakonnego.

Następnym etapem zakonnym br. Kaliksta był Lubartów, gdzie spędził ponad dziesięć lat. Tam pozostawił po sobie świadectwa zakonnika oddanego Bogu i przyjaznego ludziom. Z zakresu prac stolarskich wykonywał drewniane stalle w chórze i meble, m.in. w zakrystii, oraz boazerię na klasztornych klatkach schodowych.

Kiedy w 1979 roku rozpoczęła się budowa nowego kapucyńskiego kościoła w Lublinie na Poczekajce, zakonnicy tamtejszej wspólnoty zabiegali o skierowanie do niej br. Kaliksta jako koordynatora prac budowlanych i wykonawcę szalunków, rusztowań oraz licznych drzwi, okien i innych elementów wyposażenia kościoła. Kapucyński stolarz został tam przez władze zakonne przeniesiony. Zorganizował tam dobrze wyposażoną pracownię stolarską i otrzymał pomocników do wykonywania prac budowlanych. Jednym z największych przedsięwzięć konstrukcyjnych był olbrzymi sufit w kościele – konstruowany z modrzewiowych desek, które najpierw trzeba było specjalnie wyginać i sklejać, a następnie przybijając na wysokości ponad 20 metrów nad posadzką świątyni. Ponieważ niektórzy pomocnicy Kaliksta mieli lęk wysokości, większość pracy spadła na niego. Usprawnił ją sobie, zbudowawszy rusztowanie na kółkach.

Pokora wobec Boga i ludzi

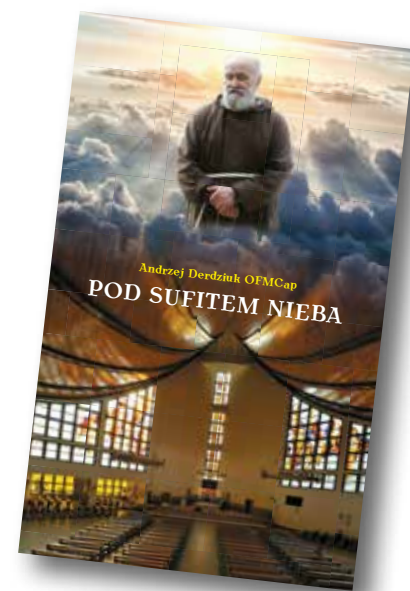
Mimo ogromnej ilości pracy fizycznej, jaką br. Kalikst wykonywał, sprawy Boże stawiał zawsze na pierwszym miejscu. Nigdy nie opuszczał modlitw ze wspólnotą zakonną. Każdy dzień rozpoczynał od adoracji Pana Jezusa w chórze zakonnym i wspólnie odprawianej Jutrznii oraz półgodzinnego rozmyślenia. Dopiero po Mszy św. udawał się do stolarni, do swoich zajęć. Jeden ze współbraci, który pomagał mu przez pewien czas w pracach stolarskich napisał:



Fot. Waldemar Ziolkowski

BRAT KALIKST, PRACUJĄC JAKO STOLARZ, OSIĄGNAŁ MISTRZOSTWO W SWOIM ZAWODZIE I UKAZAŁ INNYM WZÓR CZŁOWIEKA BOŻEGO - W PEŁNI ODDANEGO MODLITWIE I PRACY NA RZECZ INNYCH. CZĘSTO MAWIAŁ: „DZIELĄC SIĘ Z INNYMI TYM, CO MAMY, OTRZYMUJEMY DWA RAZY WIĘCEJ”.

„Pracować z nim było czymś niezwykłym, jakby mistycznym. Miało się wrażenie, że uczestniczy się w czymś z jednej strony prostym, a z drugiej wielkim, doniosłym, czymś ludzkim a jednocześnie Boskim i świętym. Nasz współbrat stolarz fizycznie wykonywał prace w drewnie, a duchem przebywał gdzie indziej, w innym wymiarze (...). Pamiętam, że obawiałem się zakłócać jego spokój i milczenie przez jakieś prozaiczne pytania. Nie chciałem wyrwać go z tego



**Andrzej Derdziuk OFMCap,
Pod sufitem nieba,
Wydawnictwo Diecezjalne
w Sandomierzu 2019**

zanurzenia się w Bogu, jednak on sam przez jakąś dziwną czujność, domyślał się, że chce o coś zapytać. Emanował wielkim szcunkiem do pracy. A kiedy przychodził czas wspólnych modlitw, przerywał podjęte obowiązki i był z braćmi na modlitwie. Wszystko było w nim pięknie poukładane i prowadziło do Boga – było oddawaniem Jemu chwały i służbą braciom. Było wyrazem małości przed Bogiem i prawdziwego braterstwa”.

Istotnym przymiotem postawy brata Kaliksta była ogromna wrażliwość na drugiego człowieka i zdolność wczuwania się w jego sprawę. Z głęboko zakorzenionej w sercu życzliwości wpływała jego radość i pokora oraz zdolność udzielania trafnych rad, o które prosili go jego bliscy. Przy swej pracowni stolarskiej miał specjalny pokój przyjąć interesantów, który przyjaciele nazywali „Kalikstówką”. Jedna z uczestniczek tych spotkań napisała, że w niedzielne przedpołudnie „Kalikstówka zamieniała się w «tramwaj» – jedni z niej wychodzili, a ich miejsce zajmowali następni”.

B Trzeźwymi
Bądźcie

Trafność wskazań, porad brata Kaliksta opierała się na jego nadprzyrodzonej mądrości, która była zakorzeniona w Ewangelii i trafiała do serca. Często mawiał: „Dzieląc się z innymi tym, co mamy, otrzymujemy dwa razy więcej”.

Kalikst uczył innych, że każdy człowiek ma głęboko ukryte w sercu dobro, które trzeba zauważyć i wydobyć. Jedną z osób, która doświadczyła jego mądrości napisała: „Po licznych rozmowach z br. Kalikstem odkryłam, że umie pięknie słuchać, że jest w nim delikatność, wrażliwość, wewnętrzny spokój i ład. Potrafił też powiedzieć swojemu rozmówcy, patrząc mu w oczy, o jego zaletach. Spotkania z nim działały jak koło napędowe – rodziły pragnienie czynienia dobra i dawania z siebie tego, co najlepsze”.

Ciesząc się zasłużoną sławą niezwykle pomysłowego konstruktora w ramach wykonywanej pracy, brat Kalikst przypominał, że ma tę mądrość z Wysoka. Nieraz zdarzało się, że przełożeni zlecali mu zadania, których nie był w stanie wykonać, nie wiedział, jak znaleźć rozwiązanie trudnych problemów technicznych związanych z powierzonymi mu pracami. Wówczas udawał się na modlitwę i prosił Maryję i św. Józefa cieślę, by wskazali mu sposób rozwiązania problemu. Następnego dnia przychodził do pracowni i mówił współpracownikom: „To proste, trzeba to zrobić tak i tak”. Potem z łatwością realizował zadanie, wyjaśniając, że to nie jego pomysł. Podkreślał: „To nie ja jestem taki wspaniały, to zasługa Maryi i św. Józefa”.

Brat Kalikst miał poczucie własnej godności, umiał pogodnie przeżywać trudne chwile, ofiarując je Bogu. Jego pokora wyrażała się w nieustannym dziękowaniu za doznawane dobra. Jeden z jego współbraci wspomina, że nigdy się nikomu nie narzucał. „Proponując swoją pomoc, czekał na zaproszenie i pozwolenie działania. Często ustępował miejsca innym i nie raz trzeba było go prosić, by uszanował swój wiek i spracowanie”.

Brat Kalikst umiał przeprosić za swoje błędy i niedoskonałości, a potrafił docenić, nawet odkryć u innych ich talenty i umiejętności.

Zmarł 6 kwietnia 2013 roku w wigilię Niedzieli Miłosierdzia Bożego. Już podczas pogrzebu wyrażano opinie o jego świętości, co znalazło potwierdzenie we wspomnieniach wydrukowanych w jednym z numerów parafialnego pisma „Zwiastun” wydawanego na Poczekajce.

Grób tego świątobliwego brata jest często odwiedzany przez wiernych, którzy zapalają na nim znicze i kładą kwiaty. Jego przyjaciele, prosząc go o wstawiennictwo u Boga, twierdzą, że otrzymują uprasane łaski i potwierdzają to swoimi świadectwami. Wśród tych łask są m.in. uzdrowienie człowieka z udaru oraz przywrócenie do zdrowia chłopca, który miał glejaka mózgu.

Ukazała się książka – „Pod sufitem nieba” – poświęcona postaci br. Kaliksta oraz wydrukowano foldery i obrazki, z krótkim jego życiorysem i modlitwą do Boga za jego wstawiennictwem.

Kapituła Prowincjalna Kapucynów w 2018 roku w Zakroczymiu podjęła decyzję o rozpoczęciu procesu informacyjnego prowadzącego do starań o beatyfikację tego świątobliwego stolarza z Lublina, z Poczekajki.



Br. Andrzej Derdziuk OFMCap
profesor nauk teologicznych, pracownik Wydziału Teologii KUL, członek Polskiej Komisji Akredytacyjnej



Fot. Paweł Kęska

Każdy potrzebuje ocalenia

Z RAFAŁEM PORZEZIŃSKIM ROZMAWIA BR. ADAM MICHALSKI

Rafał Porzeziński – mąż i ojciec trzech córek. Pomysłodawca programu „Ocaleni” i prowadzący go w TVP. Dziennikarz, instruktor terapii uzależnień, autor i wydawca książek, audiobooków, audycji o rozwoju człowieka i wychodzeniu z uzależnień. Wykładał „Profilaktykę uzależnień” na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz w Instytucie Studiów nad Rodziną. W latach 2016-2018 był dyrektorem Pierwszego Programu Polskiego Radia. Jest konsultorem Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych.



Fot. Maciej Michałowski Raj Media

EMISJE PROGRAMU „OCALENI”

TVP 1 WTOREK 23:00

TVP 3 PIĄTEK 20:00

**NA TERENIE UE WSZYSTKIE ODCINKI
SĄ DOSTĘPNE NA VOD.TVP**

Owi „Ocaleni” to kto?

Grzesznicy, którzy zdali sobie sprawę z dwóch najważniejszych prawd o człowieku. Po pierwsze, uznali fakt, że są kochani i zawsze byli, nawet wtedy, gdy robili największe głupoty, nawet wtedy, kiedy atakowali samego Boga czy niszczyli siebie lub innych. Ta prosta konstatacja, że jestem kochany nieodwołalnie i nad życie, zmienia wszystko i otwiera drogę do ocalenia, a drugą przesłanką, która pozwala ruszyć tą drogą, jest fakt, że nie ma granic naszego rozwoju. Nikt i nic nie jest Cię w stanie zatrzymać w stawaniu się coraz bardziej kochającym, coraz bardziej uczciwym, coraz bardziej bezinteresownym.

Nikt? Przecież wielu z nas startuje w życie z przegranych pozycji, niektórzy nawet z patologicznych.

To prawda, nie jest przecież tajemnicą, że warunki, w jakich wznosimy wzorce, jakie są nam proponowane, wreszcie środowisko, jakie wybieramy, bardzo wpływają na to, kim się stajemy, ale ostatecznie każdy z nas podejmuje decyzję, niezależnie od tego, czy startował z poziomu minus 1000, czy plus 100. Jest to decyzja opisana w Biblii jako wybór drogi przekleństwa lub błogosławieństwa. I rzeczywiście, Twoje pytanie jest zasadne. Czy na pewno nikt nie może mi przeszkodzić w rozwoju? Jest ktoś taki. To ja sam. Ja mogę stać się własnym Kafkowskim odzwierciedleniem, który nie przepuści mnie do smakowania człowieczeństwa, który robi wszystko, bym pomylił życie ze śmiercią, miłość z byle czym, a przyjemność ze szczęściem. Nie ma jednak cienia wątpliwości, że świat pełen jest historii zwycięskich walk człowieka z samym sobą. „Zapanuj nad najważniejszym królestwem, nad samym sobą”. Wszyscy znamy historię Maksymiliana Kolbe, który wyżyny człowieczeństwa osiąga w miejscu, gdzie usiłowano mu skraść wszystko – nie tylko imię i godność, ale także kapłaństwo, Boga i Miłość – a on pozostał sobą, zachował swoją wolność. I właśnie o tym jest program „Ocaleni”. Czasami opowiadamy historie osób, które przyznają, że wolność odzyskały w więzieniu.

„Ocaleni” przywrócili w telewizji publicznej misję ratowania osób uzależnionych. Tym programem TVP działa w tym samym duchu co Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości i co nasze pismo „Trzeźwymi Bądźcie”.

Bardzo się cieszę, że tak to widzisz. W pełni się zgadzam. Popatrz, przez 30 lat telewizja nie zajmowała się pomocą osobom uzależnionym w cyklicznej formule. Od sławnego programu „Wódka pozwól żyć” Halszki Wasilewskiej, która zresztą była gościem pierwszego odcinka „Ocalonych”, w telewizji spychano ten temat na margines marginesu. Cieszę się, że zaszła tu ewidentnie Dobra Zmiana. Muszę podziękować na waszych łamach Jackowi Kurskiemu prezesowi TVP za to, że zaryzykował, uruchamiając ten

program i się nie zawiódł. Ale muszę też podziękować wielu ludziom, którzy mnie inspirowali i utwierdzali w tym, że ten program powinien powstać, że wymienię tylko bp. Tadeusza Bronakowskiego, ks. Marka Dziewieckiego, Jacka Racięckiego i Hanię Ostrowską-Biskot; to są ci, którzy robią wszystko tu i teraz dla krzewienia trzeźwości. Ale wymienię też Prymasa Wyszyńskiego, o. Benignusa Sosnowskiego i ks. Franciszka Blachnickiego, którzy już z Domu Ojca wspierają nas w działaniu. Myślę, że też czujesz ich wsparcie w OAT. Ja zawsze czuję je w telewizji czy w radiu. Toczmy walkę o duszę, która bardzo często jest pijana. I nie mam na myśli wyłącznie alkoholu, chociaż pijemy go coraz więcej, ale jesteśmy w XXI wieku tak przebudzowani, tak naładowani odżywkami przez hazard, pracoholizm i smartfonoholizm, przez seks i obżarstwo, że jeśli nie zaczniemy wołać – „Człowieku nie umieraj, jest ratunek!” – będziemy rozliczani z grzechu zaniedbania.

Jak rozpoznałeś, że to Ty jesteś wołany do wołania?

„Komu dużo dano, od tego wiele wymagać się będzie”, znasz to? Jeżeli Bóg z pomocą ludzi i Programu 12 Kroków wyrwał mnie z piekła hazardu i innych mocnych uzależnień, byłbym niewdzięcznym egoistą, nie dzieląc się tym, co zyskałem, z innymi. Gdy doświadczasz miłości, chcesz się nią dzielić. Miłość, której nie odwzajemniasz – umiera, staje się trucizną, darem niechcianym. Syn marnotrawny dopóki miał pieniądze i nie czuł głodu, nie chciał miłości, osoba w kryzysie działa właśnie tak; chce naszej naiwności, akceptacji i tolerancji, ale nie chce miłości, bo ta jest wymagająca, zaprasza do wysiłku. Blisko 20 lat temu, kiedy zacząłem odzyskiwać wolność, poczułem, że moja droga będzie wiodła przez Program 12 Kroków i sakramenty Kościoła katolickiego. Zacząłem poznawać program, którego celem jest wypełnianie woli Boga i – może brzmi to górnolotnie – rozpoznaję Jego Wolę w tym, że mam swoje talenty (dziennikarskie, publicystyczne z jednej strony oraz te nabyte w procesie towarzyszenia ludziom w ich rozwoju duchowym i wychodzeniu z uzależnień z drugiej strony) zainwestować w programy, publikacje, audycje dedykowane krzewieniu trzeźwości. To Wasze tytułowe wołanie – „trzeźwymi bądźcie!” – jest też skierowane do mnie. Bardzo potrzebuję ocalenia od moich egoizmów, od smartfona i społecznościowych portali, od szukania wygody zamiast okazji do służby. Krok Dwunasty z programu AA i innych wspólnot dwunastokrokowych mówi o konieczności dzielenia się zasobami, podawania ich dalej. Oczywiście, czym innym jest bycie sponsorem osoby wychodzącej z uzależnienia (każdemu polecam to piękne altruistyczne przeżycie, które daje bardzo dużo sił), a czym innym pisanie książek czy prowadzenie programu, ale jestem szczęśliwy, że dane mi jest pra-

cować w zawodzie dziennikarza i jednocześnie mówić o tym, co jest dla mnie w życiu najważniejsze. Doceniam dziennikarzy zajmujących się ekonomią, kulturą, sportem, motoryzacją, polityką... ale uważam, że absolutnie najciekawsze w dziennikarstwie jest mówienie o człowieku w jego trzech wymiarach – fizycznym, intelektualnym i duchowym. Zatem, odpowiadając na Twoje pytanie, to „wołanie”, zaproszenie, by zająć się tym, co nie tylko mnie ciekawi, ale w co głęboko wierzę, było tak głośne, że jego echo słyszę codziennie o poranku i jestem bardzo zadowolony ze swego zawodowego życia.

A z prywatnego?

Na pewno 12 Kroków w pierwszej kolejności zaprasza nas do odbudowania relacji z Bogiem, z sobą i drugim człowiekiem. I tym drugim człowiekiem w pierwszej kolejności jest żona, potem dzieci, potem rodzice, rodzeństwo i dalsze osoby. To zadanie ciągłej dbałości, by nie zadeptać innych swoją wizją życia, swoim „ja wiem lepiej”, to trud dostrzeżenia, że dziecko to już nie tylko dziecko, ale też nastolatka z własnym pomysłem na siebie, czasem niezgodnym z tym, co ty myślisz. To jest codzienne wyzwanie, ale i wielka odpowiedzialność. Nie czuję się ani dobrym mężem, ani dobrym ojcem, ale głęboko wierzę, że zmierzam w tym kierunku i nie poddaję się niepowodzeniom, staram się, a na pewno staram się starać...

**JESTEM SZCZĘŚLIWY, ŻE DANE
MI JEST PRACOWAĆ W ZAWODZIE
DZIENNIKARZA I JEDNOCZEŚNIE
MÓWIĆ O TYM, CO JEST DLA
MNIENIE W ŻYCIU NAJWAŻNIEJSZE.
A NAJCIEKAWSZE W DZIENNIKARSTWIE
JEST MÓWIENIE O CZŁOWIEKU W JEGO
TRZECZ WYMIARACH - FIZYCZNYM,
INTEKTUALNYM I DUCHOWYM.**

Wszystkie statystyki i badania pokazują, że młodzi piją coraz więcej, że częściej uprawiamy hazard, o innych uzależnieniach, jak siecizolizm czy pornografia, nie wspominając. Co powoduje tę wysoką falę uzależnień?

Myślę, że tu nie różnimy się w diagnozie. Mój sposób patrzenia na źródła uzależnień jest OAT-owski w swojej zasadniczej części. Motywy są identyczne lub bardzo podobne dla wszystkich zachowań problemowych – palenia tytoniu, picia alkoholu, zażywania narkotyków, wczesnej aktywności seksualnej, zachowań agresywnych i przestępczych. Po pierwsze – to ułomne więzi lub całkowity ich brak. Znaczna część dziewcząt i chłopców cierpi, bo doświadczają



Fot. Paweł Kęska

zbyt mało miłości ze strony rodziców i innych osób. Często w relacjach rodzinnych dominuje krzywda i cierpienie, a nie miłość i poczucie bezpieczeństwa. Obserwujemy zaburzenia więzi, wysoki poziom konfliktów w rodzinie, zaburzenia w pełnieniu ról ojca i matki, rozwody, konkubinaty, „pachworki”. Wielki problem stanowi też brak zrozumienia samych siebie. O ile współcześni młodzi ludzie coraz lepiej rozumieją świat wokół siebie (wujek Google wszystko wie), o tyle coraz mniej rozumieją samych siebie. Wielu z nich sądzi, że wszystko jest subiektywne i że żadna obiektywna prawda nie jest im do życia potrzebna. Uciekają od logicznego myślenia na temat skutków własnego postępowania.

Dlaczego tak się dzieje?

Świetnie zauważa i opisuje to ks. Marek Dziewiecki. Panują dziś ułomne wzorce wychowania. Nie jest możliwy rozwój dzieci i młodzieży w sposób spontaniczny, a zatem bez trudu wychowania ze strony dorosłych i bez pozytywnych wzorców, którymi młodzi mogliby się zafascynować. Dojrzałe wychowanie jest największym darem, jaki dorośli mogą ofiarować młodemu pokoleniu. Tymczasem serwujemy dzieciom i młodzieży, z powodu własnego pogubienia, niejasny system wymagań, brak dyscypliny i kontroli lub nadmierną kontrolę i dyscyplinę, niekonsekwencję w wychowaniu, tolerancję wobec działań ryzykownych i wreszcie zły przykład. Rodzice piją, palą (na szczęście co raz rzadziej), są agresywni, prowadzą swobodne życie seksualne. Tym samym fundują dzieciom błędną hierarchię wartości. Wielu dorosłych proponuje dzieciom i młodzieży

wartości drugorzędne albo antywartości w miejsce wartości podstawowych. Tolerancja zamiast miłości jest tu sztandarowym przykładem.

Ale chyba nie chcesz powiedzieć, że tolerancja jest antywartością?

Może być. Tolerancja – że znów powołam się na autorytet ks. dr. Marka Dziewieckiego – jest godziwa, gdy dotyczy spraw drugorzędnych czy trzeciorzędnych, jak np. smaki czy gusta. Możemy tolerować to, że nasze dziecko woli kotlet schabowy niż sojowy albo woli zieloną spódniczkę w pomarańczowe kwiatki, a nie granatową, ale nawet tu są granice. Bo jeśli nasze dziecko ogłosi nam, że w kwestii smaku to smakuja mu tylko słodczyce i nic innego nie tyka, a w kwestii gustów spódniczka nie tylko będzie pomarańczowa, ale tak krótka, że odsłania znacznie więcej niż powinna, to tu się kończy nasza tolerancja. A co dopiero w sprawach zasadniczych dla naszego zbawienia? Sprawach, od których zależy nasze życie? Tu nie mogę tolerować, mam kochać. A kochać to wymagać, wychowywać, wspierać, motywować do dobrej zmiany. Tu nie ma miejsca na tolerancję. Pomylenie tolerancji, czy nawet akceptacji, z miłością – może pociągnąć za sobą straszliwe skutki. Nagle przestaniemy być mądrym wychowawcą, wsparciem, wzorem i pomocą, a staniemy się współnikiem w zabawie, kompanem w rozpuście, inspiratorem lub niemym obserwatorem zachowań szkodliwych lub niegodziwych. W takich wypadkach tolerancja jest właśnie antywartością.

Wyobraź sobie Adamie, że przychodzi do Ciebie pracownik OAT, gnuśny i podły (wiem, że takich nie ma, ale przyjmijmy, że jeden się trafił), który nie tylko nic dziś nie zrobił dobrego, a jeszcze upił się za pieniądze ukradzione ze wspólnej kasy. I Ty, jego szef, mówisz mu: „Gawel, toleruję cię bracie”. Po czym on, zataczając się, odchodzi do celi. I za chwilę przychodzi do Ciebie najbardziej sumienny i pobożny kapucyn od czasów ojca Pio i przynosi Ci bardzo dobre wieści o duszpasterskich sukcesach,

**GDY DOŚWIADCZASZ
MIŁOŚCI, CHCESZ SIĘ
DZIELIĆ. MIŁOŚĆ, KTÓREJ
NIE ODWZAJEMNIASZ
- UMIERA, STAJE SIĘ
TRUCIZNĄ, DAREM
NIECHCIANYM.**

pod którymi miałby prawo się podpisać, ale nie robi tego, szczerze oddając całą chwałę Bogu. Ty, jako jego szef, mówisz mu: „Toleruję cię bracie Pawle”. Przyznasz, że ta sytuacja obnaża bezsens tolerancji w kwestiach zasadniczych postaw. W przypadku brata Gawła (podkreślmy postaci fikcyjnej) tolerancja to nieskończenie za dużo, by zmotywować go do zmiany, trzeba rygoru i konsekwencji, oczywiście wynikających z miłości i mądrości, a w przypadku brata Pawła (postaci licznie reprezentowanej w OAT) tolerancja będzie czymś skrajnie niewystarczającym, bo trzeba dać mu wsparcie, ucieszyć się nim i go inspirować do kolejnych działań.

Postaram się docenić dziś Pawła. Wracając do tematu zagrożeń i negatywnych inspiracji: Czy w świecie bodźców, tak silnie i wielokanałowo wpływających na młodych, rodzic ma szansę ochronić swoje dziecko, nastolatka, dwudziestolatka?

Nieobecny i nieprzygotowany rodzic, który nie kocha albo myli miłość z naiwnością czy tolerancją, oczywiście jest bez szans. Nie zapominajmy o roli kultury czy antykultury, która zbiera dziś straszliwe żniwo. Na kondycję współczesnych nastolatków oddziałuje dominująca dziś kultura niska, sprzeczna nie tylko z Dekalogiem, ale i ze zdrowym rozsądkiem. Gdy wszystko uznawane jest za jednakowo wartościowe, wtedy nic nie ma wartości. Dodajmy zwykłe problemy okresu dojrzewania – kryzys tożsamości, potrzeba podkreślania odrębności, dorosłości, wyrażanie buntu, chęć szokowania, zwłaszcza dorosłych, chęć przeżycia ryzyka, imponowania innym, okazywania solidarności z rówieśnikami – i już mamy gotową glebę do rozwinienia się solidnego choróbka duszy. Młodzi, niestety nie tylko młodzi, mają dziś marne kompetencje w zaspokajaniu ważnych potrzeb psychologicznych, jak: miłość, przyjaźń, przynależność. Mają za to dużo lajków i obserwujących, z czego nic dobrego nie wynika...

W przypadku ciągów do alkoholu dochodzi też promocja kultury picia.

O tak. Bardzo zwraca na to uwagę Narodowy Program Trzeźwości napisany przez prof. Krzysztofa Wojcieszka po konsultacjach ze specjalistami w ramach Narodowego Kongresu Trzeźwości. Dostępność fizyczna alkoholu – liczba punktów sprzedaży, ich usytuowanie, łatwość zakupu – jest rekordowa. Cena napojów alkoholowych jest skandalicznie niska. Lekceważy się normy prawne; m.in. nie przestrzega się ustanowionego prawem limitu wieku zezwalającego na zakup i podawanie napojów alkoholowych. No i wszędzie są reklamy napojów alkoholowych, zwłaszcza piwa. Mam nadzieję, że to się zmieni. Pamiętasz, jak w latach 90-tych przemysł tytoniowy atakował nas swoimi reklamami, robiąc wielkie imprezy, jak np. „Marlboro Rock In”, dziś to nie do pomyślenia. Mam nadzieję, że w nowej kadencji ustawodawca zakaże

reklam alkoholu, tak jak zakazał reklamowania papierosów. I czas gdy prezes PZPN Zbigniew Boniek zachęca do wypicia piwka podczas meczu, będzie czasem wstydliwie minionym, a nie teraźniejszym. Ale pozwól, że wrócę jeszcze do Twego pytania o szanse rodziców w wspieraniu swoich dzieci w życiu pięknym i trzeźwym. Kluczem jest poznanie i odbudowa samego siebie, a potem obecność, czujność i czułość, zwana też Miłością.

Przynajmniej od 12 lat zajmujesz się wspieraniem ludzi w wychodzeniu z uzależnień, ostatnio głównie poprzez media. Czy jest jakiś wspólny mianownik historii ludzi „Ocalonych”?

Cieszę się, że o to pytasz. Odpowiedź jest w pierwszych trzech krokach programu AA, NA czy Wspólnoty św. Jakuba „12 kroków dla chrześcijan”. Po pierwsze, wszyscy uznali swoją bezsilność wobec choroby, uzależnienia, grzechu czy innego niepożądanego zachowania. Byli tak pewni swojej bezsilności, że postanowili wołać o pomoc. I nie spotkałem nikogo, kto wołając o ową pomoc, jej nie otrzymał. Nie musisz wierzyć, że Jezus umarł za Ciebie na krzyżu, wystarczy, że uznasz, że nie dajesz rady i że Ty nie jesteś Bogiem. A następnie zawołasz o pomoc do tego Boga, którego nie pojmujesz i uznasz w Kroku Trzecim, że On jest po Twojej stronie i nigdy Cię nie zdradzi. Tyle wystarczy, by ruszyć ku Ocaleniu.

Kto dziś najbardziej potrzebuje ocalenia?

Ci, którzy cierpią najbardziej, ale właściwie – każdy, absolutnie każdy potrzebuje ocalenia; gdyby tak nie było, nie byłoby krzyża Jezusa Chrystusa.

A co mamy tu i teraz zrobić, by ocaleć?

Krok Jedenasty, czyli: słuchaj Matki Bożej z Kany Galilejskiej i rób wszystko, cokolwiek Jej Syn Ci powie. A potem mamy Krok Dwunasty. Podaj dalej.

**Z Rafałem Porzezińskim
rozmawiał br. Adam Michalski**



Trzeźwość a dążenie do sensu

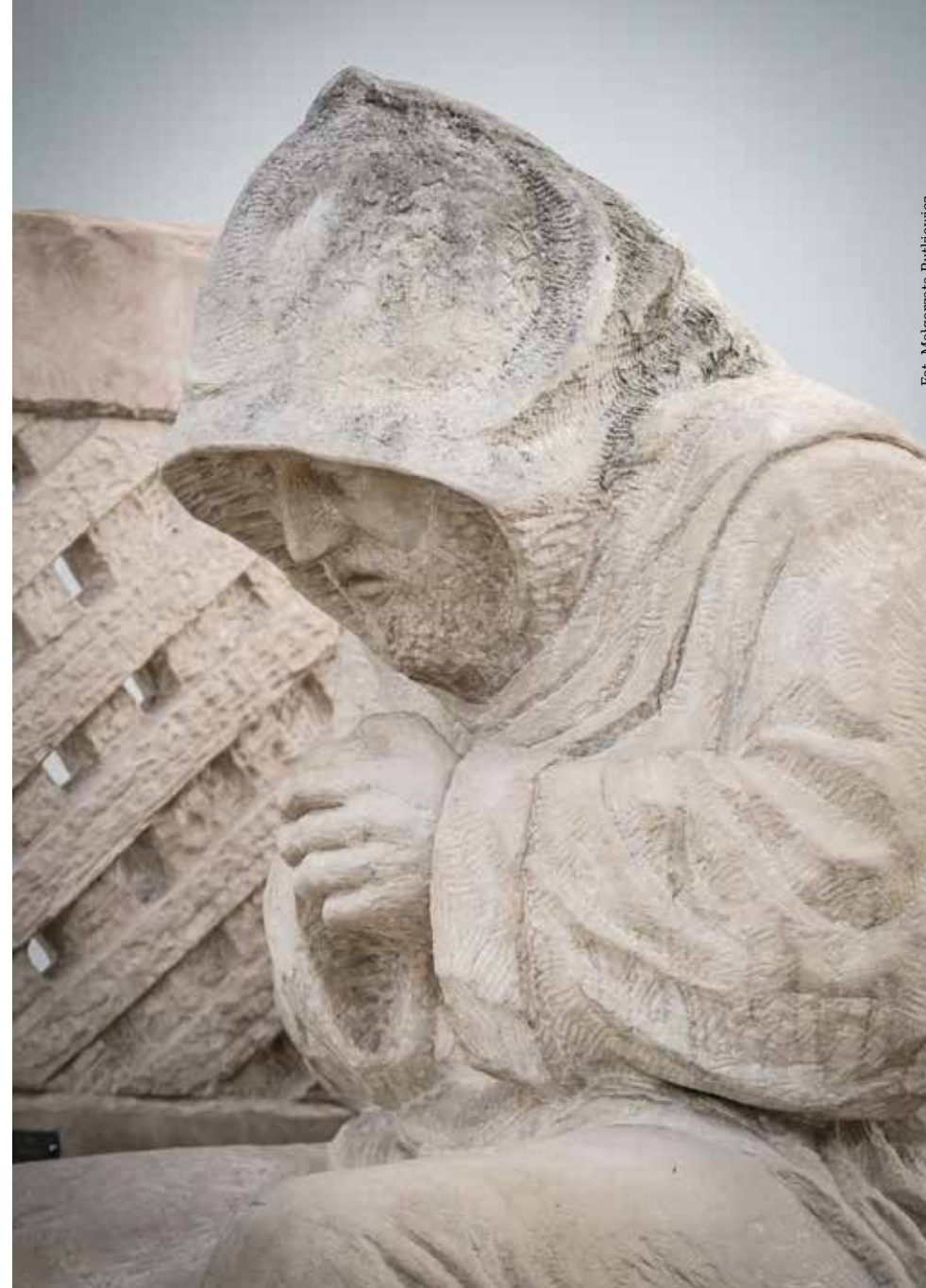
DAŻENIE DO SENSU JEST JEDNYM Z PODSTAWOWYCH DAŻEŃ LUDZKICH. AŻ DZIWNIE, ŻE TEMU DAŻENIU POŚWIĘCANO STOSUNKOWO MAŁO UWAGI W PSYCHOLOGII I PSYCHOTERAPII. TYMCZASEM CZŁOWIEK NA DRODZE DO TRZEŻWOŚCI WŁAŚCIWIE NIE MOŻE POMINĄĆ REFLEKSJI NAD SENSEM DOKONYWANYCH WYBORÓW CZY SENSEM ŻYCIA. WSPÓŁCZEŚNIE ZARÓWNO BADANIA PSYCHOLOGICZNE, JAK I DOŚWIADCZENIE KLINICZNE POKAZUJĄ, ŻE NIEPOWODZENIA W TRZEŻWIENIU WIĄŻĄ SIĘ CZĘSTO Z UTRATĄ SENSU I POCZUCIEM EGZYSTENCJALNEJ FRUSTRACJI.

W dziedzinie zdrowia psychicznego ostatnie dziesiątki lat przyniosły wiele badań, które umocniły przekonanie, że doświadczanie sensu w życiu stanowi o sile psychicznej człowieka. W psychoterapii uzależnień to przekonanie jest już od dawna ugruntowane i ma to związek z wpływem ruchów samopomocowych, a zwłaszcza z Programem 12 Kroków AA (por. np. Wnuk, 2006; Szczukiewicz, 2007). Szczególne znaczenie dla wykorzystania problematyki sensu w psychologii i psychoterapii ma nurt egzystencjalny. Przedstawiciele tego nurtu, np. Viktor E. Frankl, Rollo May, Irvin Yalom, na nowo odkrywali dla psychoterapii wiele specyficznie ludzkich aspektów życia, które nie znajdowały odzwierciedlenia w podejściu psychoanalitycznym i behawioralnym (por. Szczukiewicz, Olszewski, 2014). W ten sposób dążenie do sensu mogło stać się tematem terapeutycznym.

W potocznym odbiorze takie pojęcia jak sens życia, poczucie sensu, brak sensu, bezsens, są dobrze znane, ale jednak na co dzień dość rzadko pojawiają się w rozmowie i refleksji. Zazwyczaj dzieje się tak, bo kto ma sens życia, ten o sens nie pyta, po prostu nim żyje i dopiero gdy jakaś sytuacja sprowokuje życiowe pytanie o sens, zastanawia się, jaka jest jego odpowiedź. Refleksja nad sensem życia bywa trudna też wtedy, kiedy ktoś ma zamęt emocjonalny na temat swego życiowego sensu, bo taka osoba może nieświadomie uciekać od myślenia o sensie życia jako o czymś trudnym. Dokładnie tak samo jak od myślenia o śmierci czy chorobie albo o poświęcaniu się. Dlatego tak ważne jest, aby terapeuta umiał wprowadzać tematykę sensu życia do rozmowy, zwłaszcza w sytuacji, gdy pacjent unika przeżywania potrzeby sensu jako zbyt konfliktowej.

Psychologia i sens

Dażenie do sensu oznacza specyficznie ludzką potrzebę nadawania znaczenia temu, co człowiek robi. Wyraźnie widać jak ta potrzeba jest dla nas ważna po tym, że najgorzej męczymy się nie wtedy, gdy robimy coś trudnego, ciężkiego, ale wtedy, gdy robimy coś, co zdaje nam się *bez sensu*. Ta potrzeba sensu, potrzeba nadawania znaczenia, ma swój szczególny wyraz w odniesieniu do całości naszego życia. To znaczy wtedy, gdy pytamy o sens naszej egzystencji. Zatem dążenie do sensu, to może być dążenie do sensu „tu i teraz” – dokonujemy jakiegoś wyboru, bo chcemy, żeby nasze działanie było sensowne. Dlatego coś robimy, z kimś się spotykamy, gdzieś idziemy, itd. Dążenie do sensu to jest też szukanie „sensu całości” – szukanie znaczenia nadrzędnego dla naszego życia, sensu życia.



Fot. Małgorzata Rutkiewicz

Inaczej mówiąc, chodzi o to, aby poszczególne sensy „tu i teraz” przekładały się na „sens całości”. Problem w tym, że często to, co jest sensowne „tu i teraz”, nie jest po drodze z tym, co uznajemy za sensowne „w ogóle”. Gdy taka sprzeczność zachodzi, możemy mówić o konflikcie egzystencjalnym. Taki konflikt, zwłaszcza jeśli nie jest uświadamiany, może rodzić problemy nerwicowe – podobnie jak inne typy konfliktów wewnątrzpsychicznych.

W odniesieniu do sytuacji, gdy człowiek ma problemy z poczuciem sensu życia – używa się często określenia *frustracja egzystencjalna*. Słowo *frustracja* opisuje w psychologii stan psychiczny związany z zablokowaniem jakiegoś dążenia, niemożnością zaspokojenia jakiejś potrzeby. Jeśli nie możemy zaspokoić potrzeby sensu, to możemy doświadczać frustracji egzystencjalnej. W psychologii są specjalne testy do mierzenia frustracji egzystencjalnej, jak np. test PIL, który stworzyli J. C. Crumbaugh i L. T. Maholick. Ogólnie biorąc, frustracja egzystencjalna jest przykrym stanem i człowiek stara się od niego uciekać. Czasem osiąga to, ukierunkowując się na cele i działania doraźne, które potrafią tymczasowo odsunąć frustrację sensu życia. Tak można rozumieć również podejmowanie zachowań, które prowadzą do silnych i intensywnych przeżyć. Posługiwanie się nałogową regulacją uczuć potrafi na pewien czas zagłuszyć egzystencjalną frustrację.

Warto zauważyć, że taka frustracja jest objawem towarzyszącym depresji, ale sama w sobie nie jest zjawiskiem psychopatologicznym (Frankl, 2010). Poszukiwanie sensu życia jest bowiem naturalnym dążeniem człowieka i porażki na tej drodze są również naturalne – mogą jednak prowadzić do patologii życia psychicznego.

REFLEKSJA NAD SENSEM ŻYCIA BYWA TRUDNA WTEDY, KIEDY KTOŚ MA ZAMĘT EMOCJONALNY NA TEMAT SWEGO ŻYCIOWEGO SENSU, BO TAKA OSOBA MOŻE NIEŚWIADOMIE UCIEKAĆ OD MYŚLENIA O SENSIE ŻYCIA JAKO O CZYMŚ TRUDNYM. TAK SAMO JAK OD MYŚLENIA O ŚMIERCI CZY CHOROBI. DLATEGO WAŻNE JEST, ABY TERAPEUTA UMIAŁ WPROWADZAĆ TEMATYKĘ SENSU ŻYCIA DO ROZMOWY, ZWŁASZCZA W SYTUACJI, GDY PACJENT UNIKA PRZEŻYWANIA POTRZEBY SENSU JAKO ZBYT KONFLIKTOWEJ.

Jeśli frustracja egzystencjalna jest mocno nasiloną, to może prowadzić do myśli rezygnacyjnych i samobójczych oraz grozić próbą samobójczą. W przypadku trzeźwiejących alkoholików problemy z sensem życia wyraźnie przekładają się na krótszą abstynencję. Odwołam się do dwóch przypadków, aby zilustrować znaczenie sensu życia w trzeźwości.

Człowiek musi widzieć sens

Najpierw pragnę przywołać Mariana, którego historię znam tylko od jego żony, bo on sam psychologów i psychoterapeutów starał się unikać. Marian dobiegał pięćdziesiątki, miał dwoje studiujących dzieci. Prowadził prywatną firmę remontową zatrudniającą dziesięć osób. Od wielu lat nadużywał alkoholu, zdarzały mu się kilkudniowe ciągi. Zarówno żona, jak i dzieci namawiały go na leczenie. Marian w atmosferze konfliktu rodzinnego zdecydował się na terapię w prywatnym ośrodku. Wyszedł przed zakończeniem terapii, ale utrzymywał abstynencję. Wytrzymał tylko 5 miesięcy. Powiesił się we własnym domu. Zostawił list, w którym przeproszał żonę, że dłużej już nie może się męczyć, że nie widzi sensu, że lepiej będzie dla niej i dla niego, gdy odejdzie na zawsze. Prawie na pewno zabiła go nieleczona depresja, ale można powiedzieć, że zabił go również brak sensu. Żona nie mogła zrozumieć, co się stało, rozmawiała ze wszystkimi, którzy go dobrze znali. Wynikało z tego, że nie miał specjalnych kłopotów w firmie – po prostu czuł pustkę, której nie dawało się wypełnić, a zupełnie nie umiał rozmawiać o tym, co go boli. Żona została pełna żalu: dlaczego nie skorzystał z pomocy, dlaczego liczył tylko na siebie, dlaczego ją zostawił z tym wszystkim.

Druga osoba to Bogusław, którego znam osobiście. Gdy

z nim rozmawiałem, był trzeźwym alkoholikiem od 17 lat. Jednak stracił pracę i coraz bardziej na tle finansowym klócił się z żoną. Do tego ogarnęła go pustka życiowa. Mówił kilka razy: „i na cholere mi ta trzeźwość teraz, czynszu nią nie zapłacę”. Jednak wyraźnie liczył, że będzie z nim polemizował. Stwierdziłem wtedy, że może trzeźwość nie daje pieniędzy, ale chroni jego godność. Bogusław miał też objawy depresji. Ogarniała go pustka, ale on próbował wykraczać poza siebie. Szukał pomocy, szukał porozumienia z żoną, szukał aktywnie sensu życia, szukał wreszcie i pracy. Korzystał z terapii indywidualnej (na terapię małżeńską żona się nie zgodziła) i przez kilkanaście miesięcy brał leki. Stał na nogi i zajął się działalnością pomocową. Najpierw jako wolontariusz, a potem został asystentem w organizacji pozarządowej pomagającej alkoholikom. Nie zarabiał dużo, ale twierdził, że teraz może „godnie żyć”.

Zarówno u Mariana, jak i u Bogusława frustracja egzystencjalna była olbrzymia. Jeden jednak poddał się jej, a drugi przekroczył to ograniczenie. Zauważyć też trzeba, że jeden i drugi mieli różne zasoby psychiczne i społeczne. Marian nie miał problemów ekonomicznych, a jego żona chciała mu pomagać, lecz on nie umiał z tego skorzystać. Tymczasem żona Bogusława nie była zbyt wspierająca i miał on problemy finansowe. Jednak umiał sięgnąć po inną pomoc. I paradoksalnie to jemu udało się zrealizować dążenie do sensu w życiu.

Doświadczenie sensu na co dzień

Jak w życiu najczęściej doświadczamy sensu? Poprzez *cele*, do których się kierujemy i poprzez *wartości*, które wskazują nam cele. Możemy mówić, że życie niesie ze sobą różne sensory, różne znaczenia, bo różne cele stają przed nami, różne wartości są dla nas cenne. Są jednak cele, które z perspektywy lat stają się mniej istotne albo wręcz uznajemy je za błędy życiowe. Na przykład: *Najpierw człowiek pracuje, żeby jakoś w życiu się ustawić, potem dzieciom start ułatwić, potem pomóc dzieciom na swoim i wnukom prezenty kupić, a potem... a potem dopada go myśl w jakieś samotne święta – i po co mi to było? Wyfrunęły z gniazda, poszły w świat i... nie pamiętają. Zostałem spracowany, schorowany, nie wiele już z życia mi zostało. Trzeba było kiedyś myśleć bardziej o sobie, a nie o nich.* W tym przypadku człowiek doświadcza rozgoryczenia i frustracji, bo dzieci okazały się niewdzięczne. Okazuje się, że chociaż całe życie człowiek miał cele życiowe i sens życia był dla niego jasny, to i tak dopadła go na koniec frustracja egzystencjalna. Zatem zwykłe cele życiowe niekoniecznie chronią „na zawsze” od poczucia braku sensu życia. Taką rolę mogą spełnić cele i wartości, które są transcendentne wobec terażniejszości, doczesności, bo inaczej zwykłe cele się wyczerpią.

Jak rozumieć zdrowe przeżywanie sensu w takim wypadku jak powyżej (piękny cel: żyć dla swoich dzieci)? Sens życia związany z realizacją takiego celu jest dość trwały, ale jednak należy do sensu z gatunku „tu i teraz”. Aby zachować równowagę, należałoby go podporządkować celom transcendentnym, które pozwolą wykroczyć poza to, co liczy się teraz. Znaczy to, że ten, kto całe życie poświęcił dla dzieci i wnuków, powinien żyć jeszcze innym sensem – nadrzędnym. Czyli w jego hierarchii wartości musi być coś ponad poświęcaniem się dzieciom – coś, co nie klóci się z tym poświęceniem, ale je objaśnia i nadaje mu miarę. To może być np. miłość, to może być szacunek do ludzi, to może być więź z Bogiem. I ktoś, kto tak ma to poukładane, może pokazać swoim dzieciom i rodzinie, że on żyje dla dzieci, bo nad tym jest jeszcze inny sens – „nadsens”. Wtedy dzieci

ZWYKŁE CELE ŻYCIOWE NIEKONIECZNIE CHRONIĄ „NA ZAWSZE” OD POCZUCIA BRAKU SENSU ŻYCIA. TAKĄ ROLĘ MOGĄ SPEŁNIĆ CELE I WARTOŚCI, KTÓRE SĄ TRANSCENDENTNE WOBEC TERAŻNIEJSZOŚCI, DOCZESNOŚCI.

same widzą, że to poświęcenie ojca czy matki, to nie „bo tak musi być”, „bo dzieci są najważniejsze” – tylko widzą, że miłość jest najważniejsza, szacunek do człowieka jest najważniejszy, Pan Bóg jest najważniejszy. Wtedy jest mało prawdopodobne, żeby dzieci dorosłe myślały, że to wszystko od rodziców im się po prostu należało, „bo starzy muszą się poświęcać”. Raczej mogą zobaczyć i doświadczyć wartości większych niż oni sami i dlatego na to poświęcenie ro-



Fot. Małgorzata Rutkiewicz

dziców łatwiej mogą odpowiedzieć wdzięcznością.

Zatem sensu doświadczamy wtedy, kiedy mamy różne cele, do których się kierujemy. Jednak wśród tych celów muszą być te, które orientują się ponad „tu i teraz”. Wtedy możemy doświadczać też sensu ponadczasowego – sensu życia jako takiego. Jeśli chodzi o trzeźwość i trzeźwe życie, to z pewnością jest to istotna wartość i ważny cel życiowy. Trzeźwość może bowiem dawać poczucie sensu życia i może zaspokajać potrzebę sensu. Trzeźwość nie może być jednak celem samym w sobie, ale musi odnosić się do czegoś więcej. Trzeźwość jest bowiem celem „tu i teraz” – też bardzo trwałym, ale jednak pełnej wartości nabiera, jeśli trzeźwość ukierunkowana jest na sens w znaczeniu transcendentnym – czyli kiedy przekracza to, co doraźne i chwilowe. Dla Mariana nie było takiego sensu, dla Bogusława tym celem okazała się „godność” i „godne życie”.

Sens życia a psychoterapia

Pojęcie sensu, a zwłaszcza sens życia, może mieć kolosalne znaczenie w procesach motywacyjnych i w regulacji zachowania. Warto zatem zastanawiać się nad terapeutycznym zastosowaniem refleksji nad sensem. Do psychoterapii i poradnictwa psychologicznego najczęściej pod tym względem wniosła logoterapia Viktora E. Frankla (2010, 2017). V. Frankl (1905-1997) był wiedeńskim psychiatrą i psychoterapeutą. Jego teoria powstawała w opozycji do współczesnych mu kierunków psychologicznych, ale inspirowała się poglądami egzystencjalnych psychoterapeutów i lekarzy. Frankl nie zgadzał się z tym, że dominującym dążeniem człowieka jest dążenie do przyjemności, jak chciał Z. Freud, ani też dążenie do mocy jak twierdził A. Adler. Według Frankla, taką dominującą tendencją i potrzebą życia psychicznego człowieka



Fot. Małgorzata Rutkiewicz

**W KONTEKŚCIE LOGOTERAPII NALEŻY
STWIERDZIĆ, ŻE TRZEŻWE ŻYCIE NIE
CHRONI PRZED PYTANIAM O SENS
ŻYCIA, ALE POMAGA PRZEWYCIĘŻYĆ
FRUSTRACJĘ EGZYSTENCJALNĄ. POMAGA
BOWIEM REALIZOWAĆ ZARÓWNO
WARTOŚCI TWÓRCZE, DOZNANIOWE, JAK
TEŻ WARTOŚCI POSTAWY.**

jest właśnie dążenie do sensu (Frankl, 2010). Połączenie greckich słów *logos* (słowo, sens, wyjaśnienie) i *therapeo* (troszczę się, leczę, dbam) miało wyrazić istotę tej terapii jako: dbanie o sens i wyjaśnianie życia oraz leczenie poprzez pomoc w odnalezieniu sensu.

Logoterapia umożliwia pomaganie w problemach, które angażują różne wymiary egzystencji. Takie podejście do sensu życia jest inspirujące także dla psychoterapii uzależnień, np. zastosowanie logoterapii jako głównego elementu programu terapeutycznego dla osób uzależnionych zaproponował P. Wong (2012).

Frankl nie negował przydatności metod podejścia psychoanalitycznego, z którego sam nieraz korzystał w terapii (np. przy analizie snów). Doceniał znaczenie, jakie miało dla psychologii podjęcie problemów nieświadomości czy opisanie mechanizmu wyparcia. Uważał jednak, że ludzie w dobie rewolucji seksualnej i rozwoju cywilizacji technicznej są niezwykle świadomi swej cielesności, reagują jednak wyparciem (wskutek lęku) na problemy bardziej duchowej natury, jak np. podejście do śmierci, istnienie Boga, konflikty sumienia, itp. Stąd powtarzał nieraz, że Freud w swoim okresie przypominał ludzkości, że ma ciało, że człowiek jest istotą seksualną. Teraz należy ludziom z powrotem uświadomić, że mają ducha i są też istotami obdarzonymi duchowością, gdyż współcześnie procesom wyparcia podlegają coraz częściej nie impulsy popędowe, ale np. kwestie sumienia, sensu życia czy wiary. Psychoterapia nie może uciekać przed specyficznymi ludzkimi problemami, jak właśnie sens życia i cierpienia, dążenie do wolności, poczucie odpowiedzialności, itd. Nie może też sprowadzać tych problemów tylko do sfery emocjonalnej.

Takie specyficzne tylko dla człowieka jest właśnie dążenie do sensu, potrzeba sensu życia, ale też np. refleksja nad wartościami, a zwłaszcza poszukiwanie wartości najwyższych, które nadają sens pozostałym – np. miłość czy wiara w Boga. Frankl dzieli wartości na wartości twórcze (np. praca), wartości doznaniowe (np. poznanie, sztuka, miłość) oraz wartości postawy (np. godność, honor). Logoterapia Frankla pozwala analizować z pacjentem jego hierarchię wartości, aby przezwyciężyć frustrację egzystencjalną i pomóc przyjąć odpowiednią postawę wobec cierpienia życiowego. Technika logoterapii, która odnosi się do refleksji nad wartościami i sensem życia, określana jest jako „modulacja postawy”. Ma ona na celu sprawić, aby pacjent był w znośeniu swego cierpienia aktywny, a nie pasywny. Modulacja postawy odnosi się zatem do takiej refleksji nad godnością osoby, wolnością czy życiem religijnym, która prowokuje u pacjenta proces wartościowania jego postawy wobec tego, co jest jego cierpieniem lub źródłem cierpienia. Na przykład pacjent może zostać zachęcony przez terapeutę do modulowania postawy wobec cierpienia pytaniami typu: „jak w pana sytuacji można z godnością przeżyć to wszystko?”, „jak może pan przyjąć to, co pana spotkało tak, żeby móc sobie spojrzeć w oczy?”, „co to znaczy zachować twarz w obliczu tego, co pan w życiu przeżywa” (por. Frankl, 2010; Szczukiewicz, 2017).

W kontekście logoterapii należy stwierdzić, że trzeźwe życie nie chroni przed pytaniami o sens życia, ale pomaga przezwyciężyć frustrację egzystencjalną. Pomaga bowiem realizować zarówno wartości twórcze, doznaniowe, jak też wartości postawy. Wspomniany w artykule Bogusław w swoim dążeniu do sensu wyszedł poza sens „tu i teraz” – zastanawiał się jak godnie żyć w sytuacji, w jakiej postawiło go życie – i znalazł odpowiedź. Trzeźwość może bowiem być wartością, która ukierunkowuje człowieka na sens życia.

Bibliografia

- Frankl V. E. (2017), Lekarz i dusza. Wprowadzenie do logoterapii i analizy egzystencjalnej. Warszawa: Wyd. Czarna Owca.
- Frankl, V. E. (2010), Wola sensu. Warszawa: Wyd. Czarna Owca.
- Szczukiewicz P. (2007), Poczucie sensu życia u alkoholików zaawansowanych w procesie zdrowienia z choroby alkoholowej. W: *Drogi rozwoju od uzależnienia do wolności* (red. M. Tatała, J. Karczewski), Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości, Zakroczym, s. 117-128.
- Szczukiewicz P., Olszewski J. (2014), Podejście egzystencjalne w psychologii i psychoterapii – możliwości i ograniczenia. *Horizonty Psychologii*, rok 2014, tom IV, s. 103-118.
- Szczukiewicz P. (2017), Podejście logoterapeutyczne, *Terapia Uzależnienia i Współuzależnienia*, Wydanie specjalne 2017, s. 58-61.
- Wong, P. T. P. (2013), A meaning-centered approach to addiction and recovery. W: *The positive psychology of meaning and addiction recovery* (red.: L. C. J. Wong, G. R. Thompson, P. T. P. Wong). Birmingham: Purpose Research.
- Wnuk M. (2006), Zaangażowanie w ruch samopomocy a poczucie jakości życia osób uzależnionych od alkoholu. *Mediacyjna rola poczucia sensu życia. Alkoholizm i Narkomania* 2006, tom 19: nr 4, s. 357-368.

Pierwodruk: „Świat Problemów” nr 8/ 2018



Piotr Szczukiewicz

doktor psychologii i psychoterapeuta, wykładowca akademicki (UMCS i SSW), wieloletni prelegent w OAT w Zakroczymiu



Fot. Waldemar Ziolkowski

Droga do świętości

ŚWIĘCI TO REALNI LUDZIE, KTÓRZY KAŻDEGO DNIA POZWALAJĄ BOGU, BY DZIAŁAŁ NA ICH ŻYCIOWEJ DRODZE. NA TAKĄ DROGĘ DO ŚWIĘTOŚCI ZAPRASZA PROGRAM „WRESZCIE ŻYĆ - 12 KROKÓW DO PEŁNI ŻYCIA”.

Dążenie do świętości to proces, który kończy się dopiero z chwilą stanięcia przed Bogiem twarzą w twarz. Przedtem musimy uznać, że Bóg jest naszym Panem, że dla Niego żyjemy. Niestety, często opieramy się wyłącznie na własnych siłach. Tworzymy iluzję samowystarczalności. Wydaje nam się, że wszystko od nas zależy. Chcemy być idealni, lepsi od innych, bez grzechu, bez skazy. Problem w tym, że walczymy o to sami. Co więcej, chcemy to osiągnąć według własnych standardów.

- Często mamy z tym problem - mówi Jacek Racięcki - bo jesteśmy efektem własnej kreacji. Budujemy zakładaną strukturę naszej osobowości, żeby zadowolić siebie, świat i innych. Dlaczego wpadamy w taką pułapkę? Ponieważ boimy się, że jeśli będziemy autentyczni, tacy, jakimi naprawdę jesteśmy, zostaniemy odrzuceni. I długo potrafimy zagłuszać w sobie nasze prawdziwe *ja*. A świat nam podsuwa wiele substytutów, które pomagają oszukiwać samych siebie. Psychologowie coraz częściej dostrzegają, że kiedy jesteśmy spragnieni relacji z drugim człowiekiem, szukamy miłości, przyjaźni, bezpieczeństwa; odbieramy ten stan jako głód fizyczny i zaczynamy szukać fałszywych sposobów na zaspokojenie głodu wewnętrznego.

Niejednokrotnie dopiero wtedy, kiedy dostrzegamy, że zabrnęliśmy w ślepy zaułek, z którego sami nie

potrafimy wyjść, zaczynamy kierować swoje myśli ku Bogu. Chcieliśmy wszystko kontrolować, a okazało się, że się nie da. Nasze dzieci idą własną drogą. Praca, dla której się poświęciliśmy, nie przynosi satysfakcji. Relacje rodzinne się nie ułożyły. Rodzeństwo obwinia nas, że źle zarządziliśmy spadkiem po rodzicach. Klótnie, coraz więcej ran i krzywd, które trudno wybaczyć. Droga, którą mieliśmy dążyć do ideału, przypomina bardziej mroczną ścieżkę ku samouniemożliwieniu niż drogę do świętości. Nierzadko dopiero wtedy wołamy o pomoc do Boga. A jak działa Bóg? Bóg nigdy nas do niczego nie zmusza. Daje nam wolność. Pozostawia wybór i pozwala doświadczyć konsekwencji naszych decyzji. Szanuje nas i naszą wolność.

Zaproszenie Boga do naszego życia jest decyzją, którą podejmujemy na nowo każdego dnia. Może nawet kilka razy dziennie. Bo w każdej sytuacji, w każdym wyborze mamy wolność, by rozemnie. Jeśli pytamy Boga - to jest nasza droga do świętości. Żeby skutecznie na nią wkroczyć, musimy poznać samego siebie, kim jestem jako człowiek, jakie mam relacje ze sobą, z bliskimi i z Bogiem. Relacje na tych trzech poziomach dopiero tworzą pełnię.

- Jeśli nie będziemy się nasycać relacjami z drugim człowiekiem i z Bogiem, nigdy nie będziemy w pełni nasyceni. Dlatego warto poznawać samego siebie, oczyszczać własne motywacje i przed samym sobą, i wobec innych - przekonuje Jacek Racięcki. Jego zdaniem, mamy niekiedy ograniczone możliwości. Bo inni ludzie i świat - zawsze będą od nas wymagali jeszcze więcej.

Nierzadko niedomagając, chcę samego siebie przekonać, że dam radę. A potem okazuje się, że jednak nie mam szansy tego zrobić. I czynię zawód sobie i innym. Kiedy jednak od razu powiem „nie dam rady”, druga osoba widzi, że moja odmowa wynika ze świadomości samego siebie, ze świadomości moich możliwości. Wówczas daję jej

szansę, żeby zwróciła się o pomoc do kogoś innego. Wtedy jesteśmy uczciwi. I to będzie przyciągać do nas ludzi, bo będą nas postrzegać jako osoby odpowiedzialne. Będą darzyć nas szacunkiem. Nasze relacje z nimi staną się bardziej wyraziste, mocniejsze - twierdzi Jacek Racięcki. I podkreśla: na to pozwala miłość do siebie samego i świadomość, że jesteśmy ukochanymi dziećmi Boga. Prawdziwa miłość objawia się w uczciwości. I właśnie ona może nas doprowadzić do świętości.

Bogu zależy na tym, byśmy żyli świadomie, w wolności. A prawdziwie wolni jesteśmy wtedy, kiedy oczyścimy nasz obraz Boga i dostrzemy do prawdy, kim On jest dla nas, kiedy poznamy prawdę o nas samych oraz o rzeczywistości, jaka jest wokół nas. Do tej prawdy możemy dotrzeć tylko współdziałając z Bogiem. To nie jest łatwe. Czasami nie potrafimy pojąć, jak to możliwe, że Bóg miłosierny pozwala na cierpienie czy konflikty. Wtedy obwinia-

Tobą. Pragnęli odzyskać wpływ na swoje życie, pragnęli uzdrowienia i nowej jakości życia. Doświadczali realnie, jak Bóg działał w ich życiu, jak ich prowadzi i przemienia. Chrystus każdego dnia przychodzi i czeka na nasz krok - decyzję, by powierzyć Mu siebie i całe swoje życie na nowo. Jesteśmy świadomi, że im bardziej zbliżamy się do dobra, im bardziej otwieramy się na miłość, dajemy posłuch (jesteśmy posłuszni) Duchowi Świętemu, tym bardziej stajemy się wolni. Ta wolność sprawia, że nie chcemy już uciekać od konsekwencji naszych decyzji i wyborów, ale świadomi wpływu, jaki mamy na własne życie, bierzemy odpowiedzialność za swoje czyny. Nie oznacza to, że nie doświadczamy naszych ograniczeń i słabości. Wręcz przeciwnie: toczymy nieustannie walkę duchową, by nie ulegać pokusie podejrzliwości wobec Boga, co do Jego zamiarów względem nas. Ufając Bożemu miłosier-

**BÓG CHCE BYĆ OBECNY
W NASZEJ CODZIENNOŚCI. JEŚLI
MU NA TO POZWOLIMY, WŁAŚNIE
PRZEZ TĘ CODZIENNOŚĆ
ZAPROWADZI NAS DO ŚWIĘTOŚCI!**

my Boga, czujemy się rozczarowani. Nie zdajemy sobie sprawy, że droga do świętości jest drogą, jaką wymyślił sobie sami, a nie drogą, którą przygotował nam Bóg. Te drogi staną się tożsame, jeśli pozwolimy Bogu działać w naszym życiu. Jeśli uświadomimy sobie, że Bóg dał nam wolną wolę, że bardzo ją szanuje i chce, by właśnie to poczucie wolności otwierało nas na Niego.

Bóg czeka na naszą decyzję - dowiadujemy się o tym na warsztatach („Wreszcie żyć. 12 kroków dla chrześcijan”) trzeciego kroku: „Drogą, którą zamierzasz pójść, wędrowało już wielu innych przed

dziu i opierając się na Jego mocy, wchodzimy w naszą codzienność, by świadczyć, jak wielkie rzeczy uczynił nam wszechmogący Bóg”.

Bóg chce być obecny w naszej codzienności. Jeśli Mu na to pozwolimy, właśnie przez tę codzienność zaprowadzi nas do świętości!

Opracowała - na podstawie materiałów warsztatowych „Wreszcie żyć. 12 kroków dla chrześcijan” -



**Monika
Florek-Mostowska**

45-lecie Wspólnoty AA w Polsce

W HALI KATOWICKIEGO SPODKA WSPÓLNOTA ANONIMOWYCH ALKOHOLIKÓW W POLSCE OBCHODZIŁA - W DNIACH 16-18 SIERPNI - SWOJE 45-LECIE. NA URODZINOWE SPOTKANIE PRZYBYŁO PONAD 6000 OSÓB.

Z danych przedstawionych przez przedstawicieli Wspólnoty wynika, że w Polsce jest około 2800 grup AA po 10-12 osób, czyli ponad 30000 ludzi.

AA nie prowadzi oficjalnych statystyk, zgodnie z zasadą niemonitorowania członków Wspólnoty, ale z ich obserwacji wynika, że najmłodsi AA mają około 19 lat, a najstarsi ponad 60. Dostrzegalna jest tendencja zgłaszania się do grup AA coraz młodszych osób, w tym coraz więcej kobiet. Na mityng AA można wejść dosłownie - z ulicy. Nigdzie nie obowiązuje rejonyzacja.

Jubileusze składają do świętowania, ale i do pewnych podsumowań. Da się zobrazować choćby niektóre dotychczasowe osiągnięcia AA w naszym kraju? Z tym pytaniem zwracam się do Pawła Krysztofiaka dyrektora Fundacji Biuro Służby Krajowej Anonimowych Alkoholików w Polsce.

- Osiągnięciem jest przede wszystkim nasz rozwój. Liczba osób, która trafiła do tej pory do AA jest imponująca. Dzięki naszej Wspólnocie tysiące osób weszły na drogę trzeźwości i zmieniły swoje życie na lepsze.

Sukcesem można też nazwać budowę naszych struktur - zaczęliśmy od jednej grupy, a następne były formowane tak, aby wzajemnie się wspierać i sobie pomagać. Dziś jest ich już tak dużo, że mogą działać w całej Polsce - od Bałtyku po Tatry - w różnych kontekstach życia społecznego.

Wspólnota AA jest też nienagannie zarządzana, jak oceniają wszyscy, którzy nam się uważnie przyglądają. Mamy Radę Powierników, która m.in. jest gwarantem rozsądnego zarządzania finansami, i Konferencję Służby Krajowej, która nadzoruje niemal wszystkie sprawy dotyczące wewnętrznych i zewnętrznych inicjatyw aa-owskiej społeczności, jest czułym jej sumieniem. Najwyższymi uprawnieniami we Wspólnocie dysponują grupy AA. Jednak, aby mogły skutecznie funkcjonować, przekazują część swoich uprawnień wybranym przedstawicielom służb. Dzięki nim m.in. wydajemy literaturę aa-owską, czyli to, czym karmimy się na co dzień na drodze zdrowienia z choroby alkoholowej. Pierwsze grupy korzystały z literatury angielskojęzycznej i niemieckojęzycznej, a dziś mamy już przetłumaczoną na nasz język całą literaturę AA; jest powszechnie dostępna, a nadto - wydajemy swoje pozycje, m.in. biuletyn „Zdrój” i suplementy do niego.

Niewątpliwym osiągnięciem jest to, że AA są dziś we wszystkich zakładach karnych i aresztach śledczych. To jest niezwykle istotne z tego powodu, że wielu osadzonych zdrowieje, idąc naszym Programem 12 Kroków, i wychodząc na wolność po odbyciu kary, nie wraca już do dawnego - nazwijmy to - alkoholowego stylu życia; układa je sobie inaczej niż przedtem - na trzeźwo. I często osiąga duże sukcesy rodzinne, zawodowe, społeczne...

Osiągnięciem naszym jest też fakt, że kiedyś alkoholikom poma-

gali w zdrowieniu jedynie terapeutów, a dziś mamy również pomagających z wielu innych zawodów. W ramach pełnionych przez siebie profesji pomagają m.in. przedstawiciele policji, wojska, służby zdrowia, szkolnictwa, szeroko rozumianej kultury, mediów i duchowieństwa. Nazywamy ich „Przyjaciółmi AA”, którzy na pierwszy rzut oka z chorobą alkoholową nie mają nic wspólnego, ale mają styczność z osobami uzależnionymi i liczne okazje, aby nieść aa-owskie posłanie tym, którzy jeszcze cierpią z powodu swojego uzależnienia.

Dzięki nim prowadzimy np. mityngi na komendach policji, w jednostkach wojskowych, mamy spotkania mityngowe w szpitalach, gdzie mówimy o chorobie alkoholowej studentom medycyny i prezentujemy nasz program. Podobnie bywa podczas spotkań na wyższych uczelniach, np. w Instytucie Psychologii i Resocjalizacji w Warszawie i na innych uniwersytetach, także medycznych.

Mamy dziś również możliwość korzystania z mediów; w nich promują nas dziennikarze, artyści, osoby powszechnie znane... Dawniej korzystanie z mediów nie było tak oczywiste; byliśmy traktowani jako wspólnota niszowa, która nie przyciągała uwagi pracowników radia czy telewizji. Dziś interesują się nami właściwie wszystkie środki przekazu.

Chcę jednak podkreślić, że nie traktujemy tego wszystkiego jako nadzwyczajne osiągnięcie, lecz jako pewien etap rozwoju Wspólnoty na wielu płaszczyznach.

W jakiej dziedzinie, w jakiej przestrzeni ten rozwój przebiega najbardziej dynamicznie?

Myślę, że we wspomnianych zakładach karnych. Bo tu nie chodzi o same mityngi, które się tam odbywają. Jeszcze cztery lata temu, kiedy zaczynałem być dyrektorem Biura, to o tak zwanym sponsorowaniu w zakładach karnych nie było mowy; budziło ono ogromne kontrowersje. Dziś każdy osadzony może mieć swojego sponsora, powiernika z zewnątrz; dziś dyrektorzy więzień wyrażają zgodę na to, aby alkoholik z wolności przyszedł na indywidualne spotkanie z uzależnionym od alkoholu skazanym, aby - bez podsłuchów - realizować program zdrowienia. To jest wyjątkowy sukces AA. Dodam tu, że jestem w Radzie Polityki Penitencjarnej i jako przedstawiciel Biura Służby Krajowej AA współpracuję też z Ministerstwem Sprawiedliwości i dyrektorem zakładów karnych w Warszawie.

Istotna jest również nasza obecność w zakładach poprawczych; ich dyrektorzy coraz częściej otwierają nam drzwi i rośnie liczba przebywających tam chłopców i dziewcząt, którzy zaczynają z nami realizować Program 12 Kroków.

Mówią nam przyjaciele ze Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej, że dynamika rozwoju naszej Wspólnoty jest spektakularna, że jesteśmy liderami w Europie nie tylko pod względem liczebności grup, ale także ich aktywności w naszym kraju i poza jego granicami. Nasi przedstawiciele niosą posłanie w licznych krajach europejskich, prawie we wszystkich krajach Europy Wschodniej. Na wielu polach jesteśmy bardziej aktywni niż wspólnoty, które są o wiele lat od nas starsze (tam AA przyszło wcześniej, gdyż nie było w nich komunizmu). Bardzo dobrze układa się też wymiana doświadczeń z przedstawicielami AA właściwie z całego świata m.in. podczas Europejskiego i Światowego Mityngu Służb.

Fot. Bartek Pulcyn



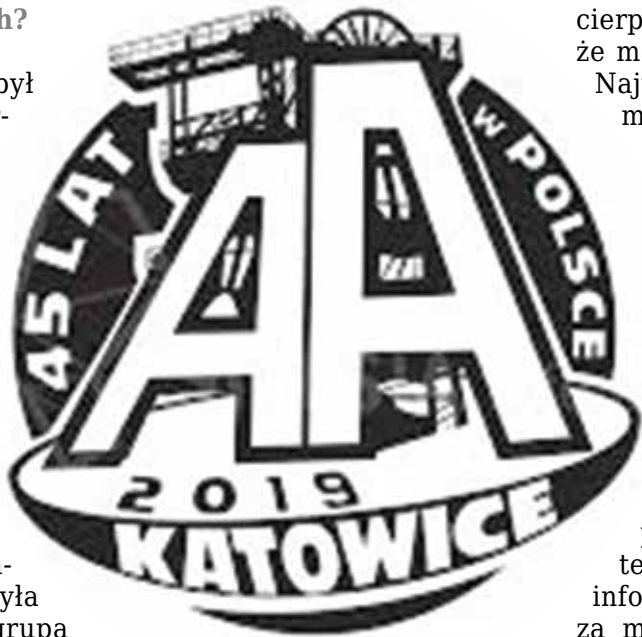
W POLSCE JEST OKOŁO 2800 GRUP AA PO 10-12 OSÓB, CZYLI PONAD 30000 LUDZI. AA NIE PROWADZĄ OFICJALNYCH STATYSTYK, ZGODNIE Z ZASADĄ NIEMONITOROWANIA CZŁONKÓW WSPÓLNOTY, ALE Z ICH OBSERWACJI WYNIKA, ŻE NAJMŁODSI AA MAJĄ OKOŁO 19 LAT, A NAJSTARSI PONAD 60. DOSTRZEGALNA JEST TENDENCJA ZGŁASZANIA SIĘ DO GRUP AA CORAZ MŁODSZYCH OSÓB, W TYM CORAZ WIĘCEJ KOBIET.

KIEDYŚ ALKOHOLIKOM POMAGALI W ZDROWIENIU JEDYNIE TERAPEUCI, A DZIŚ MAMY TEŻ POMAGAJĄCYCH Z WIELU INNYCH ZAWODÓW. W RAMACH PEŁNIONYCH PRZEZ SIEBIE PROFESJI POMAGAJĄ M.IN. PRZEDSTAWICIELE POLICJI, WOJSKA, SŁUŻBY ZDROWIA, SZKOLNICTWA, SZEROKO ROZUMIANEJ KULTURY, MEDIÓW I DUCHOWIEŃSTWA. NAZYWAMY ICH „PRZYJACIÓŁMI AA”, KTÓRZY NA PIERWSZY RZUT OKA Z CHOROBA ALKOHOLOWĄ NIE MAJĄ NIC WSPÓLNEGO, ALE MAJĄ STYCZNOŚĆ Z OSOBAMI UZALEŻNIONYMI I LICZNE OKAZJE, ABY NIEŚĆ AA-OWSKIE POSŁANIE TYM, KTÓRZY JESZCZE CIERPIĄ Z POWODU SWOJEGO UZALEŻNIENIA.

A jak wypadło jubileuszowe świętowanie w Katowicach?

Jak zwykle imponujący był tak zwany Mityng Otwarcia, na którym się sobie przedstawiamy. Wszyscy witani są entuzjastycznie – zarówno ci z najkrótszym stażem trzeźwości, jak i ci z najdłuższym. Najkrócej trzeźwe były dwie kobiety (nie piły jeden dzień), a z najdłuższą abstynencją był Sławek; ma za sobą 44 lata trzeźwości. 44 lata temu jeździł na mityngu do Poznania, bo tam była wtedy pierwsza i jedyna grupa AA. Ale potem, gdy już okrzepł w swoim zdrowieniu, postanowił założyć drugą grupę – w odległym od Poznania o 300 km Będzinie, gdzie do dzisiaj mieszka. W Spodku został powitany hukiem braw na stojąco.

Wydarzeniem w ramach urodzinowego święta było spotkanie dotyczące książki, którą ostatnio wydaliśmy: „Język serca” (tytuł oryginalny: The Language of the Heart). To jest zbiór artykułów Billa W. napisanych w latach 1944-1970 dla magazynu „Grapevine”, od 1944 roku nowojorskiego biuletynu Anonimowych Alkoholików (w roku 1949 uzna-



nego za międzynarodowe pismo Wspólnoty AA). Publikacja dokumentuje rozwój myśli inicjatora Wspólnoty w kontekście jego przemiany wewnętrznej, napływu nowych członków do grup AA i zawiązywanie się ich struktur. Książkę tę prezentowała Anna Kaszubowska, która zajmuje się u nas wydawnictwami.

Czy Jubilaci mówili o przyszłości?

Tak, mówiliśmy o przyszłości – że musimy nieść posłanie każde-

mu alkoholikowi, który jeszcze cierpi. Najważniejsze nie jest to, że mamy prawie 3000 grup AA. Najważniejsze jest to wspomniane zadanie. bo ludzie stale piją i stale potrzebują pomocy, żeby wyjść ze swojej choroby. Musimy zawsze być gotowi do pomocy i stale poszerzać przestrzeń naszej działalności m.in. poprzez wspomnianych Przyjaciół, żeby każdy w Polsce wiedział, jakie są symptomy choroby alkoholowej i jak ją można pokonać. I jeszcze wiele jest też do zrobienia w dziedzinie informacji publicznej. Wciąż za mało jest informacji o AA w mediach i instytucjach naszego sądownictwa. Ale mamy nadzieję, że doczekamy czasów, że np. sędzia wyznaczający kary – nakaże również osobom łamiącym prawo pod wpływem alkoholu spotkania mityngowe.

Fragment rozmowy drukowanej w „Świecie Problemów”, w nr 8/2019



Z Pawłem Krysztofiakiem rozmawiał Tadeusz Pulcyn



Fot. Archiwum ks. Zbigniewa Kanieckiego

Boże, Ty w swoim służbie Mateuszu Talbocie dałeś nam wspaniały przykład zwycięstwa nad nałogiem, gorliwego wypełniania obowiązków i głębokiej czci Najświętszego Sakramentu. Spraw, aby jego życie, wypełnione modlitwą i pokutą, dodawało nam odwagi, tak byśmy podejmowali własne krzyże i naśladowali naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Który żyje i króluje na wieki wieków.

Ojcze, jeśli jest Twoją wolą, by sługa Boży Mateusz Talbot został wyniesiony przez Kościół do chwały ołtarzy, daj nam poznać moc jego wstawienia dzięki łaskom, jakich nam udzielił przez jego przyczynę. Amen.

Modlitwa do prywatnego odmawiania za zgodą Kurii Biskupiej Warszawsko-Praskiej z dnia 20 marca 2019 roku.

Wyzwolił się z miłości własnej

CELEM ŻYCIA CZŁOWIEKA JEST OSIĄGNIĘCIE NIEBA, CZYLI SPOTKANIE Z BOGIEM. JEZUS POWIEDZIAŁ: „CHCĘ, BYŚCIE WSZYSCY BYLI TAM, GDZIE JA JESTEM”.

Zadaniem Kościoła jest prowadzenie ludzi do zbawienia. Nie ma zbawienia bez uświęcenia życia, także duchowego. Ono jest drogą do osiągnięcia Nieba.

Kiedyś mnich benedyktyński odwiedził kolegę, który wyprawił dla niego przyjęcie. Na nim jedna z kobiet zapytała go: *Dlaczego musiałeś zostać mnichem? Czy nie wystarczy po prostu być dobrym? Otrzymała odpowiedź: Nie! Nie wystarczy być dobrym! To najmniej, co możemy zrobić. To minimum. Tego się po prostu od nas wymaga. A Bóg? On chce, żebyśmy byli święci, żeby w naszym życiu ujawniła się heroicznosc cnót – żebyśmy dawali, dawali i dawali z siebie (wszystko, co najlepsze), aż będzie bolało!* (Augustine Wetta, „Ora et Pokora”).

Mateusz Talbot nie został mnichem, ale w centrum swojego życia miał Boga i żył dla Niego, a bliźnim dawał z siebie wszystko, co najlepsze. Jego biografowie zauważają, iż w jego życiu ujawniła się heroicznosc cnót.

Stale pytał Boga, co i jak ma czynić. Szczególnie uwidoczniło się to, gdy stanął przed wyborem, czy ma żyć w małżeństwie, czy w samotności służyć bliźnim. Kobieta, która zaproponowała mu małżeństwo, powiedział, że da jej odpowiedź po „odprawieniu nowenny dla uproszenia światła”. I po modlitwie stwierdził, że nie ożeni się nigdy, gdyż to przeszkadzałoby mu w prowadzeniu trybu życia, jaki obrał. Jednemu z przyjaciół wyznał, że Matka Boska podpowiedziała mu, by się nie żenił.

Innym razem po burzliwej dyskusji z zarządcą przedsiębiorstwa, w którym pracował, zwrócił się do niego, prosząc o przebaczenia, wyznając, że sam Chrystus radził mu, że powinien przeprosić za to, co bez namysłu powiedział.

Mateusz stale umacniał się w cnocie pokory i często otwarcie mówił o tym swoim przyjaciołom. Ci zaś niekiedy niepokoił się, czy nie jest zbyt próżny i nie chełpi się z posiadania łask duchowych. Powiedział mu w końcu o tym. Wysłuchał ich uwag i nie obraził się. Odpowiedział jedynie, że nie może odczuwać próżności z żadnego swojego czynu, gdy pomyśli o czy-

nach wielkich świętych pozbawionych pychy. Był przeświadczony, że jeśli prawdy objawione, jak Wciele nie i Odkupienie, przyjmuje się jako prawdziwe, to nie ma granic dla podejmowania pokornej służby ludziom i Bogu. To przekonanie prowadziło go do pokutniczego życia i pomagało wytrwać w abstynencji od alkoholu do końca jego dni.

W notatkach z lektur zanotował: *Wolność ducha oznacza wyzwolenie się z miłości własnej, co czyni duszę zdolną do pełnienia woli Bożej w najmniejszych rzeczach. Oraz: Daj mi, o Jezu, Twą Łaskę i Twą Miłość, a dosyć będę bogaty.*

Mateuszu, który wyzwolił się z miłości własnej, bądź nam wzorem w drodze do Boga. On był dla ciebie najważniejszy. Dlatego wyrosłeś na świętego.



Ks. Zbigniew Kaniecki proboszcz parafii św. Jadwigi Śląskiej w Białej

Świąteczne kawy zimowe

Za nic na świecie nie oddałabym tej chwili w świąteczne popołudnie, kiedy siadam w wygodnym fotelu z kubkiem aromatycznej kawy. Jeśli podobnie jak ja nie wyobrażacie sobie relaksu bez kawy, zapraszam do zapoznania się z kilkoma prostymi przepisami na kawę z dodatkiem przypraw.

KAWA PIERNIKOWA

Składniki:

- 1-2 łyżeczki kawy mielonej
- 150 ml wrzątku
- 100 ml gorącego mleka
- 1-2 łyżeczki miodu
- ½ łyżeczki przyprawy piernikowej (lub przyprawy korzennej do kawy),
- cynamon, bita śmietana, pierniczki lub ciasteczka korzenne do dekoracji

Przepis:

Kawę zagotować w tygielku. Dodać do niej miód i przyprawę korzenną do kawy lub piernikową. Dobrze wymieszać. Gorące mleko spienić na sztywną i gęstą piankę, a następnie przelać do kubka. Gorącą kawę wlać do naczynia ze spienionym mlekiem. Tak powstałe latte o smaku piernikowym można udekorować bitą śmietaną, posypać cynamonem i pokruszonymi piernikami lub ciasteczkami korzennymi.

Przyprawę do kawy można przygotować w następujący sposób:

- 1 łyżeczka cynamonu
- 1/3 łyżeczki mielonego imbiru
- 1/2 łyżeczki kardamonu
- 4 goździki

Goździki i ziarna kardamonu zmieścić w młynku, zmieszać dokładnie z cynamonem i mielonym imbirem.

KAWA DYNIOWA

Składniki:

- 1 kawałek dyni bez skórki, najlepiej hokkaido (ok. 5-8kg)
- 1 espresso
- 150 ml mleka (można użyć również mleka roślinnego, np. owsianego lub migdałowego)
- 1/3 łyżeczki cynamonu
- 1 szczypta kardamonu
- 1-2 łyżeczki miodu

Przepis:

Obraną ze skórki i pozbawioną pestek dynię pokroić na kawałeczki. Dynię połączyć z mlekiem i przyprawami. Gotować do miękkości. Do ugotowanej dyni dodać miodu i wlać espresso. Wszystko razem zmiksować na dyniowo-kawowy mus. Przelać delikatnie do kubków, by pianka nie opadła.

KAWA KASZTANOWA

Składniki:

- 150 ml naparu z kawy (ziarnistej lub rozpuszczalnej)
- 1 łyżeczka kremu z kasztanów
- 1 łyżeczka kremu czekoladowego (do smarowania pieczywa)
- 120 ml gorącego mleka
- 1 kostka czekolady lub szczypta słodkiego kakao do dekoracji

Przepis:

Oba kremy połączyć ze sobą i dobrze wymieszać z odrobiną gorącego mleka. Przełożyć na dno szklanki. Na kremową masę wlać napar z kawy. Mleko spienić i delikatnie przełożyć mleczną piankę (najlepiej łyżką) do szklanki z kawą. Przed wypiciem dobrze wymieszać.

Szkatułka Cook



Terminy spotkań w OAT w 2020 roku

Spotkania trzeźwiejących alkoholików

Zgłoszenia przyjmuje biuro OAT. Koszt 250zł. Przedpłatę (125 zł) należy wpłacić na konto OAT do jednego tygodnia po zgłoszeniu się w biurze. Na tydzień przed planowanym spotkaniem przedpłata staje się bezzwrotna

Grupa „Nadzieja” Bydgoszcz

9-12 STYCZNIA
e-mail: andrzejnadzieja@gmail.com
tel. 501 672 396

Grupa „Strzyżyna” Warszawa

23-26 LUTEGO
tel. Leszek 501 439 089

Grupa „ARM” Ostrów Mazowiecki

6-9 LUTEGO
tel. Janusz 505 674 726
Tomek 784 918 449

Grupy „Barbara” Kłodawa

19-22 MARCA
tel. Piotrek 607 159 605

Grupa „Luz” Konin

23-26 KWIETNIA

Grupa „Avanti” Luboń

14-17 MAJA
e-mail: czwiscicki@wp.pl
tel. Czesław 502 302 404
Włodek 510 110 482

Grupa „Arka” Szczecin „Fiord” Goteborg

21-24 MAJA
kontakt: 784 326 320 Robert (Szczecin)
e-mail: robercik448@onet.pl
+46 735 692 988 Marian (Szwecja)
+46 762 426 006 Łukasz (Szwecja)

Grupa „Jedność” Toruń

28-31 MAJA
e-mail: zakroczym-torun@o2.pl
tel. 607 675 341

Grupa „Bory Tucholskie” i „Podhale”

9-12 LIPCA
(spotkania dla uzależnionych i współuzależnionych)
Kontakt z grupą tel. 601 208 165

Grupa „Podbeskidzie”

13-16 SIERPNIA

Grupa „Bez Nazwy” Kraków

3-6 WRZEŚNIA
tel. 601 343 622 „wieczorem”
e-mail: andrzejkrakow1@wp.pl
aa-beznazwy@interia.pl

Grupa AA Kwidzyn

17-20 WRZEŚNIA
Jacek Kwidzyn tel. 725 154 321

Grupa „Dobro-Wolność” Chrzanów

8-11 PAŹDZIERNIKA
e-mail: tosiuw@wp.pl

Spotkania Polonijne

29 PAŹDZIERNIKA - 1 LISTOPADA
tel. do Polski +48 691 947 052
lub 795 934 560

Grupy „Linia Otwocka”

26-29 LISTOPADA
e-mail: robertkosmalla@gmail.com
tel. 663 013 113

Grupa „Witaj” Garwolin

17-30 GRUDNIA
e-mail: aawitaj@tlen.pl
tel. Teresa 502 678 908

Spotkania trzeźwiejących kobiet

Zgłoszenia przyjmuje biuro OAT. Koszt 250zł. Przedpłatę (125 zł) należy wpłacić na konto OAT do jednego tygodnia po zgłoszeniu się w biurze. Na tydzień przed planowanym spotkaniem przedpłata staje się bezzwrotna

1-4 PAŹDZIERNIKA
Informacje o spotkaniu e-mail:
juliasab1@wp.pl
tel. 508 167 009

Spotkania osób uzależnionych od hazardu i ich rodzin

Zgłoszenia przyjmuje biuro OAT. Koszt 250zł. Przedpłatę (125 zł) należy wpłacić na konto OAT do jednego tygodnia po zgłoszeniu się w biurze. Na tydzień przed planowanym spotkaniem przedpłata staje się bezzwrotna

Grupa „Zacisze” Warszawa

23-26 KWIETNIA

email: dariusz.lew.zalewski@gmail.com
tel. 608 715 569

Spotkania osób współuzależnionych

Zgłoszenia przyjmuje biuro OAT. Koszt 250zł. Przedpłatę (125 zł) należy wpłacić na konto OAT do jednego tygodnia po zgłoszeniu się w biurze. Na tydzień przed planowanym spotkaniem przedpłata staje się bezzwrotna

Grupa „Walentynki” Przasnysz

20-23 LUTEGO

email: dariusz.lew.zalewski@gmail.com
tel. 608 715 569

grupy Al-Anon z Legionowa

7-10 MAJA

grupa Rodzinna Al-Anon „Westalki” z Wrocławia

10-13 WRZEŚNIA

e-mail: westalki.al-anon@wp.pl

grupy Al-Anon z Warszawy

12-15 WRZEŚNIA

e-mail: iwozali@wp.pl

Dni skupienia i modlitwy dorosłych dzieci alkoholików (DDA/DDD)

1 Grupa.

Zapisy TRZY TYGODNIE przed terminem spotkań przez zakładkę na stronie OAT. Zgłoszenia przyjmują organizatorzy, koszt 250 zł. Przedpłatę (125 zł) należy wpłacić na konto OAT.

**16-19 STYCZNIA * 12-15 MARCA
25-28 CZERWCA * 15-18 PAŹDZIERNIKA**

e-mail:

zapisydniskupieniadda@oatzakroczym.pl
tel. 792 058 675 (po 18.00)

Terminarz oraz dodatkowe informacje dostępne na stronie www.dniskupieniadda.oatzakroczym.pl

2 Grupa.

Zapisy w biurze OAT. Przedpłatę (125 zł) należy wpłacić na konto OAT do jednego tygodnia po zgłoszeniu się w biurze. Na tydzień przed planowanym spotkaniem przedpłata staje się bezzwrotna

30 KWIETNIA - 3 MAJA

Kurso-rekolekcje

Zgłoszenia przyjmuje biuro OAT, koszt 300 zł. Przedpłatę (160 zł) należy wpłacić na konto OAT do dwóch dni po zgłoszeniu się w biurze. Na tydzień przed planowanym spotkaniem przedpłata staje się bezzwrotna

**26-29 MARCA
22-25 PAŹDZIERNIKA**

Rekolekcje

Zgłoszenia przyjmuje biuro OAT, koszt 250 zł

**2-5 KWIETNIA - wielkopostne
27-30 SIERPNIA - wakacyjne
10-13 GRUDNIA adwentowe**

Rekolekcje w cicz

Zgłoszenia przyjmuje biuro OAT, koszt 250 zł. Przedpłatę (125 zł) należy wpłacić na konto OAT do jednego tygodnia po zgłoszeniu się w biurze. Na tydzień przed planowanym spotkaniem przedpłata staje się bezzwrotna

2-5 STYCZNIA

Zakroczymskie spotkania rodzin

Zgłoszenia przyjmuje biuro OAT, koszt 250 zł. Przedpłatę (125 zł) należy wpłacić na konto OAT do jednego tygodnia po zgłoszeniu się w biurze. Na tydzień przed planowanym spotkaniem przedpłata staje się bezzwrotna

6-9 SIERPNIA

Kurs duszpasterski dla księży, alumnów diecezjalnych i zakonnych oraz siostr zakonnych

Zgłoszenia przyjmuje biuro OAT, koszt 300 zł. Przedpłatę (125 zł) należy wpłacić na konto OAT do jednego tygodnia po zgłoszeniu się w biurze. Na tydzień przed planowanym spotkaniem przedpłata staje się bezzwrotna

17-22 SIERPNIA

Piknik rodzinny w OAT

27 CZERWCA